Nr. 270. Lwów — Sroda dnia 25 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8. przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Dianu), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Katarzyny p. — Joana Złot. Jutro: św. Konrada m. — Fylypa

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 28. Zachód „ 4 „ 7

Długość dnia 8 m. 39. Ubyło dnia 2 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincji o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincji miesięcznie 1 złr. 10 ct, dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 listopada.

Wyjaśnić musimy wczorajszy nasz telegram z Wiednia, wyrażający zdziwienie sfer politycznych, iż znalazła wiarę plotka puszczona przez jedno z pism peszteńskich o mającej nastąpić zmianie austryackiego ministra spraw zewnętrznych.

Rzecz się tak miała. W Peszcie wychodzi małe, brukowe, skrajnie liberalne pisemko *Budapesti Hirlap.* Czytają je dorożkarze i sfery mało politycznie wykształcone; stosunków nie ma ono żadnych, żadnych też informacyj, ale za to ma wszelką swobodę pisania największych niedorzeczności, bo to go wcale nie kompromituje. Więc też od czasu do czasu puszcza w świat jakie głupstwo i robi niem sensacyę wśród ludzi gotowych uwierzyć wszelkiej drukowanej bajce.

Owóż w zeszły piątek zamieścił ten *Budapesti Hirlap* wiadomość, że minister Kalnoky dostał dymisyę, że miejsce jego zajmie minister Kallay, że miejsce Kallaya zajmie Dunajewski, że Steinbach pójdzie na miejsce Schönborna, a Schönborn na miejsce Gautscha, Gautsch zaś dostanie także dymisyę czy coś podobnego — słowem taki groch z kapustą, że każdy człowiek, cokolwiek politycznie wykształcony, mógł odrazu wzruszyć ramionami i powiedzieć sobie: — no, ten który to układał, albo chciał się zabawić w humorystykę, albo nie ma najmniejszego o rzeczy pojęcia.

Jednakże znalazło się kilka pism, które cały ten pasztet powtórzyło z naiwną wiarą. Błogosławieni ubodzy na duchu! Dodawać zdaje się nie potrzebujemy, że w sferach politycznych, nie koncept *Hirlapu*, ale owo powtórzenie i uwierzenie w jego bajkę wywołało objawy szczerej wesołości.

A przecież — pomijając już dymisye innych, niższych ministrów lub komiczne zamiany ich posad — tak łatwo było zrozumieć, że kanclerz państwa, otrzymujący jednomyślne wotum zaufania od obu Delegacyj i cieszący się ciągłą łaską Najj. Pana — czego dowodem był świeży jego awans — nie dostaje przecie dymisyi w tej chwili, w której polityka jego zostaje uwieńczona najpiękniejszem powodzeniem, bo nietylko utrzymaniem pokoju, ale także zawarciem traktatów handlowych z zaprzyjaźnionemi mocarstwami.

Kwestya dwuletniej służby czynnej w wojsku znów jest przedmiotem szerokiej dyskusyi w prasie niemieckiej, węgierskiej i po części austryackiej. Nosi ona wyraźne piętno agitacyjne, bo zresztą zdawna wiadomo, że takie stronnictwa, jak „wolnomyślne“ w Niemczech, „niezawisłe“ na Węgrzech i młodoczeskie w Przedlitawii, wciągają do swych programów nietylko to, co naprawdę uważają za dobre dla społeczeństwa lub państwa, ale i to również, co jak pęcherze wydęte powietrzem utrzymuje ich na falach popularności u tłumów. A tłumom, t. j. szerokiej publiczności włościańskiej i małomiejskiej, wszelka ofiara państwu jest zawsze za wielka. Uwaga austro węgierskiego ministra wojny jenerała Banera w Delegacyach o niemożliwości dwuletniej służby w Austryi, skoro nawet szkodliwość jej uznano w Niemczech, gdzie ogólne wykształcenie ludu jest większe i gdzie prawie wszyscy stają do szeregów z umiejętnością języka komendy, — ta uwaga podnieciła dyskusyę, wywołała protesta w organach postępowców niemieckich i na Węgrzech dała szowinistom temat do rozpraw o konieczności zorganizowania czysto madyarskiej armii. Możemy zupełnie pominąć wywody tych małych pisemek węgierskich i młodoczeskich, bo im nie o rzecz idzie, ale o mącenie wody. Myśl o dwuletniej służbie stałej wraca coraz częściej i za każdym razem brzmi natarczywiej. Pierwszy raz pojawiła się ona w Niemczech w roku 1886. Podnieśli ją postępowcy, czyli „wolnomyślni,“ bo chcieli stworzyć dla siebie popularne hasło na czas powszechnych wyborów do parlamentu w roku 1887. Wówczas rząd rozesłał kwestyonarz komendantom pułków i dywizyj z zapytaniem, co myślą o tej dwuletniej służbie. W dwiestu z górą odpowiedziach znalazła się tylko jedna dość przychylna żądaniu postępowców; tę dał jenerał Bogusławski, dziś już emeryt, a wówczas dowódzca pułku. Rzekł on, że skoro dwuletnia służba już była w Niemczech i nawet w Prusach w pierwszej połowie naszego wieku, przeto nie pojmuje dla czegoby do niej nie można było wrócić, ale wyjątek powinien być zachowany dla jazdy, artyleryi i inżynieryi, bo tych wojsk absolutnie nie można wykształcić w dwa lata. Odtąd dyskusya ciągle się odnawiała i dwuletnia służba znajdowała coraz więcej zwolenników w narodzie, a powoływano się ustawicznie na jenerała Bogusławskiego, zapominając, że przecież niepodobna rekrutów piechoty trzymać o rok krócej, niż rekrutów jazdy, inżynieryi i artyleryi. W końcu agitacya zrobiła swoje: ministeryum wojny, choć z ciężkiem sercem, bo wbrew przekonaniu, przystąpiło do znanych prób dla zbadania, czy dwuletnia służba tak samo kształci, jak trzyletnia. Postępowe pisma dowodzą, że doświadczenie, zrobione w pułku gwardyi w Poczdamie, dało taki rezultat, iż w następnym roku rząd przedstawi parlamentowi projekt skrócenia służby czynnej do lat dwóch.

Być to może. Wiele czyni, kto musi. Długa agitacya rzeczy popularnej, choć wcale niedobrej, postawiła rząd niemiecki w pozycyi przymusowej: ustąpić trzeba przed natarczywą wolą narodu, chociaż skutki nie mogą być dobre.

Niezaprzeczenie, jeśli idzie tylko o wyuczenie rekruta różnych regulaminów, marszów, sygnałów i t. d., to przy coraz większej oświacie, wynoszonej ze szkółek ludowych, przy większem rozgarnieniu umysłowem i większej giętkości ciała, wyrobionej gimnastyką szkolną, można bardzo prędko wyuczyć rekruta zewnętrznych form wojennego rzemiosła. Dwóch lat na to dosyć. Ale ta zewnętrzna forma, choć bardzo potrzebna, bo bez niej niepodobna byłoby kierować wojskiem, jest jednak tylko tem, czem oprawa dla książki: treści, ducha ona nie daje. To, co się nazywa „żołnierską kostką“, a co jest prawie wszystkiem na wojnie, co dało Sobieskiemu zwycięztwo pod Wiedniem, co Napoleona złamało pod Waterloo, co zasłynęło na wieki pod Samo-Sierrą, Olszynką, w reducie Ordona — to zdobywa się tylko długą służbą rycerską. Kiedy wojska poruszano masami (w XVIII wieku) w głębokich kolumnach, albo kiedy je rozwijano w długie linie i strzelano salwami (pierwsza połowa XIX wieku aż do krymskiej wojny) wtedy żołnierz był mechaniczną cząstką ruchomej maszyny; myśleć nie potrzebował i mógł się obejść bez rycerskiego ducha, bez głębokiego poczucia obowiązku. Ale dziś, gdy w skutek nadzwyczajnego udoskonalenia oręża, nastąpiło w wojsku taktyczne wyzwolenie jednostki i żołnierz znów jest samoistnym rycerzem, jak był nim w średnich wiekach, kiedy broń inna niż dziś była także udoskonalona znakomicie i wymagała olbrzymiej zręczności fechtunkowej, — dziś, powiadamy, wyrobienie charakteru żołnierskiego w rekrutach jest rzeczą ogromnej wagi, a na to dwóch lat za mało, jak zresztą niedość i trzech. Między żołnierskiem powołaniem a każdem innem, choćby nie wiedzieć jak trudnem, jest ta kolosalna różnica, że żołnierz spełnia swój obowiązek w obliczu śmierci, która kosi na prawo i na lewo i ciągle huczy mu w uszach grzmotem armatnim i świstem kul karabinowych, że oto za chwilę zabierze i jego. Żeby nie zadrżeć i nie stchórzyć i nie uciec, słysząc to ciągłe *memento*, a nie mając tego oparcia, jakie masa daje, bo mas dziś nie ma, trzeba poczucia honoru wojskowego, dumy powołania, potęgi nawyknienia, miłości sztandaru i munduru, a jakże to wszystko może się wyrobić w dwa lata?... Naszem zdaniem, lepiej jest i dla narodów taniej, aby było mniej wojska, a za to więcej dobrych żołnierzy. Dziś idziemy w odwrotnym kierunku, zgartujemy pod broń coraz większe masy, ale żołnierzy mamy coraz mniej, jak gdyby mógł się bić sam doskonały oręż! I dójdziemy do dwuletniej służby, ale to nie kres: dójdziemy potem do rocznej, do półrocznej, do dwutygodniowej, a już potem znów zaczniemy wracać do systemu werbunkowego, z którego po długich latach pocznie się wyłaniać ogólny obowiązek służbowy i staniemy znowu, gdzie dziś jesteśmy. Będzie i w tem kółko, jak we wszystkiem wiecie, co pochodzi od ludzi.

Więc teraźniejsza agitacya za [illegible]wuletnią nie jest ani niczem nowem, ani żadnym „postępem“. To jest tylko takiem samem psuciem armii, jakiem jest zgartywanie pod broń takich nieogarnionych tłumów, których ani wyuczyć dobrze nie można, ani natchnąć duchem żołnierskim. Lecz jeżeli to drugie psucie jest niejako koniecznością, wywołaną potrzebą dorównania sąsiadom, to owo pierwsze jest już niczem nieusprawiedliwionym grzechem, który absolwować może tylko samolubstwo dolnych warstw społeczeństwa.

Korespondencye.

Wiedeń 21 listopada.

(/.) Dzisiejsze południowe posiedzenie Koła zajęła wyłącznie jeszcze sprawa niedyskrecyj i *Tagblattu*. Pismo antisemickie *Deutsches Volksblatt* przyniosło przedwczoraj notatkę, że pp. Kozłowski i Rapoport udzielili rządowi dokładnych wyjaśnień względem paniki w ubiegłą sobotę. Obaj ci posłowie zaprzeczyli natychmiast tej notatce, oświadczając zarazem, że cała sprawa paniki jest dla nich zupełnie obcą. Otóż p. Hompesch podniósł tę sprawę, mianowicie interpelował prezesa, czy i co zamyśla przedsiębrać przeciw kilku dziennikom (jak *Silesia* i *Kuryer lwowski*) które ośmieliły się rzucać potwarz na Koło i jego członków, oraz jak stoi sprawa z *Tagblattem*. Prezes wyjaśniał znaczenie interpelacyi wniesionej w Izbie i dodał, że będzie urgował o otrzymanie odpowiedzi, lecz nie uważa za właściwe polemizować z dziennikami.

Zabierało jeszcze głos kilku posłów i prostowało fałszywe pogłoski, jakoteż żądało wydania okólnika z wyrazem oburzenia na potwarze.

P. Bloch oświadczył stanowczo, że artykuł w *Tagblacie* pisał Frischauer, który wiadomości zaczerpnął n i e o d c z ł o n k a, ale od innych reporterów, którzy się w korytarzach kręcą, a z którymi niestety niektórzy posłowie bardzo nieroztważnie się znoszą, lubo ztąd tyle już było nadużyć. Członkowie komisyi parlamentarnej oświadczyli, że oni z nikim z po za Koła o sprawach tych nie mówili. Ostatecznie uchwalono, że prezes ma interpelować w Izbie rząd o przebiegu i rezultacie śledztwa. Zredagowanie okólnika poruczono komisyi parlamentarnej, której też odstąpiono sprawę ewentualnego wystąpienia sądowego przeciw potwarczym dziennikom. Okólnik poda wam zatem szczegóły posiedzenia.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“*)

Wiedeń 24 listopada. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej ukończyła wczoraj wieczorem obrady nad extraordynaryum wojskowem.

Przy obradach nad tytułem 16 „obronność twierdz galicyjskich“ oświadczył minister wojny, że przy dzisiejszych fortecach trzeba się liczyć z postępami technicznymi, aby odpowiedzieć nowoczesnym wymogom. Osobna komisya postanowiła, co należy przedsięwziąć dla podniesienia obronności fortec galicyjskich i powoli przeprowadza się zarządzenia tej komisyi. Im więcej czasu pozostawi się zarządowi wojskowemu na przeprowadzenie tych zarządzeń tem doskonalsze będą te twierdze.

Na zapytanie p. Hegedüssa ile kosztować będą jeszcze twierdze w Krakowie i Przemyślu, oświadczył minister, iż nie może odpowiedzieć na to pytanie. Rekonstrukcye proponowane przez komisyę przeprowadzane bywają w miarę okoliczności i rozporządzalnych środków pieniężnych. Preliminowany w przyszłorocznym budżecie miljon jest tą sumą, którą co roku na budowle w tych twierdzach obracać potrzeba. Kiedy roboty rekonstrukcyjne się ukończą, nie da się oznaczyć, gdyż postępy artyleryi i fortyfikacyi wymagają coraz to nowych nakładów.

Wiedeń 24 listopada. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej oświadczył hr. Kalnoky, iż rząd jak najgorliwiej zajmuje się sprawą ustanowienia technicznych attachés przy ambasadach. Materyał zebrany przez Niemcy co do pożytku, jaki przynosi utworzenie posad tych attachés technicznych, będzie mógł także dla Austro-Węgier być odpowiednią podstawą przy urzeczywistnieniu tej idei.

Następnie przystąpiono do obrad nad kredytem dla krajów okupowanych.

Referent p. B i l i ń s k i skonstatował, że prowincye okupowane rozwijają się coraz pomyślniej. Ludność tych prowincyi jest coraz więcej zadowolniona, a administracya ich spełnia w imieniu monarchii wielkie dzieło cywilizacyjne. Urząd wojskowego zastępcy naczelnika tych krajów można było już znieść, co dowodzi, jak wzmocniły się już stosunki publiczne. Zniesiono także podjazdowe oddziały wojskowe (komuniki). Budownictwo w Bośnii i Hercogowinie zorganizowano samoistnie, a w r. 1892 zaprowadzoną zostanie tam nowa procedura karna. Szczegółowo wyjaśniał p. Biliński rozwój cywilizacyjny prowincyi okupowanych, objawiający się najbardziej w budżecie szkolnym tudzież rozwój ekonomiczny i środki użyte na ten cel, zwłaszcza na rozszerzenie komunikacyi. Wreszcie wystosował p. Biliński do ministra Kallaya zapytanie co do użycia nadwyżki dochodów Bośnii i Hercogowiny, tudzież co do emigracyi tamtejszej ludności mahometańskiej.

Pp. Suess i Dumba wystosowali także kilka pytań.

Minister K a l l a y zabrał głos i podziękował przedewszystkiem referentowi p. Bilińskiemu za jego szczegółowe i życzliwe sprawozdanie. Następnie odpowiedział minister na postawione mu pytania. Co do użycia nadwyżek budżetowych nie może minister na razie podać szczegółowych dat, wykazuje tylko, że roboty uzupełniające około budowy kolei z Zenicy do Serajewa, tudzież część kosztów budowy kolei z Doboju do Siminu pokryto z nadwyżek budżetowych. Następnie dokonano z tych nadwyżek rozmaitych budowli wodnych, osobliwie w Hercogowinie pobudowano bardzo ważne cysterny, dokonano roboty melioracyjne w górzystej krainie Karstu, potworzono stacye rolnicze, wystawiono koszary wojskowe i budynki na pomieszczenie urzędów. Minister omawiał szczegółowo wydatki, poczynione na cele szkolne, między nimi na budowę gmachów dla szkół handlowych w Mostarze i Trawniku tudzież gimnazyum w Serajewie, tudzież rozmaite wydatki na cele wyznaniowe i sanitarne. Ogółem wynoszą poczynione tam inwestycye sumę 4,371 000 złr.

Co się tyczy emigracyi ludności mahometańskiej, tego konserwatywnego i naszej administracyi szczerze oddanego żywiołu, oświadcza minister, że prasa serbska przesadza w doniesieniach o emigracyi tej ludności. Od roku 1883, do jesieni roku 1891 wyemigrowało wszystkiego 11.359 osób, na podstawie cyfr jednak dowiódł minister, że pomimo tego wzrosła liczba ludności mohometańskiej w krajach okupowanych przynajmniej o 8500 głów. Powodem tej emigracyi jest po części przejście od gospodarstwa naturalnego (wymiany w płodach natury) do wymiany pieniężnej. Wyemigrowali po większej części tylko właściciele małych posiadłości ziemskich, więksi właściciele ziemscy nie tylko, iż nie przyłączyli się do emigracyi, lecz oddani są wiernie naszemu rządowi i agitują przeciw emigracyi małych posiadaczy ziemi, gdyż znanym im jest dobrze smutny los wychodźców w Turcyi. Zresztą nie wielka w tem szkoda, jeżeli opuści kraj ta klasa ludzi, która nie może pogodzić się z nową sytuacyą ekonomiczną. Specyalnie co się tyczy mohometan w Kostanicy i bośniackiej Gradysce, nie byli oni po większej części nigdy osiadłymi od dawna Bośniakami i dla tego też nigdy nie wżyli się należycie w stosunki tego kraju. Administracya rządowa czyni wszystko, co leży w jej mocy, aby powstrzymać emigracyę, a pozycya jej w owych krajach jest tak silną, iż trudne do uwierzenia przesadne doniesienia prasy serbskiej wcale jej nie niepokoją.

Na zapytanie p. Dumby oświadczył minister, iż oddawna już zajmuje się gorliwie sprawą połączenia Bośnii z jednym z portów morza Adryatyckiego. Studya co do budowy kolei idącej z centrum Bośnii do Spalato ukończono już na terytoryum bośniackiem i obecnie toczą się w tej sprawie rokowania między oboma rządami.

Dalsze wywody ministra odnosiły się do przemysłu domowego, który na całym Wschodzie upada.

Rząd stara się utrzymać te gałęzie przemysłu domowego, które mają racyę bytu i założył siedm pracowni dla robót t. zw. tauszir (inkrustowania metalowe w innym metalu) tudzież dla innych robót inkrustacyjnych. Wyroby tych pracowni zajmują już zaszczytne miejsce na wystawach.

Mowę ministra nagrodzono rzęsistymi oklaskami, przyjęto sprawozdanie p. Bilińskiego, tudzież cały kredyt okkupacyjny bez zmiany. Nadto przyjęła komisya budżetowa także ekstraordynaryum wojskowe.

W ciągu debaty zwrócił minister wojny uwagę na to, iż Rosya zaprowadziła u siebie karabiny kalibru 7·6 milimetra, a Rumunia kalibru 6·5 milimetra. Minister nie widzi jednak żadnej potrzeby, aby zmniejszać jeszcze bardziej kaliber austryackich karabinów, gdyż dzisiejsze 8-milimetrowe karabiny są całkiem odpowiednie. Uzbrojenie armii naszej jest przeto prawie całkiem ukończone.

Dalej oświadczył minister, że stan sanitarny baraków galicyjskich jest całkiem dobry, a ulepszenia w Krakowie przeprowadzane są wedle ściśle określonego planu.

Głód w Rosyi.

O chleb powszedni prosi każdy chrześcijanin w codziennym pacierzu, o wybawienie „od powietrza, głodu, ognia i wojny“ błaga lud cały w owej zbiorowej modlitwie do Pana nad Pany. I słowa pacierza i błagania modlitwy zbiorowej powtórzy dziś z głębokiem uczuciem każdy, kto się zastanowi nad strasznemi klęskami nieurodzaju i głodu, jakie dotknęły sąsiedni naród rosyjski.

Jądro obszernego państwa, rdzeń narodu wielko-rosyjskiego, 13 gubernii środkowych i nadwołżańskich, przedstawiają dziś okropny obraz głodu i nędzy. Obraz ten nie traci na swej ponurej grozie nawet w przedstawieniu optymistów, a głosów pesymistycznych dochodzi nas stamtąd, dzięki systemowi dzisiejszemu i cenzurze, zbyt stosunkowo mało. Zsumowawszy wszystkie straty, jakie pociągnęły za sobą nieurodzaje kilku lat ostatnich, a zwłaszcza największy z nich tegoroczny, otrzymujemy w najskromniejszem obliczeniu sumę 1 miliarda rubli. Bardziej pesymistyczne obliczenia sumę tę znacznie już przekroczyły. Nikt dotąd jeszcze nie obliczał strat, jakie poniesie skarb państwa w niedoborze podatków i ogół rosyjski w ofiarach dla dotkniętych klęską głodową.

Wymowniejszemi od suchych cyfr są obrazy nędzy, kreślone piórem korespondentów do dzienników rosyjskich, lub członków miejscowych komitetów głodowych, patrzących na nią zbliska, spotykających się z nią oko w oko. Jakkolwiek i rząd dla ulżenia nędzy czyni wiele i ofiarność ludności przynosi zaszczyt uczuciu miłosierdzia, tkwiącemu w społeczeństwie rosyjskiem, to jednak rezultat miłosierdzia i filantropii niknie prawie wobec rozmiarów głodu i następstw, jakie tenże pociąga za sobą.

W guberniach głodem dotkniętych, ludność wiejska pozbywa się inwentarza, sprzętów, odzieży; kobiety sprzedają swe odziedziczone po prababkach kosztowne „s a r a f a n y“ i „k o k o s z n i k i“, a w niektórych miejscowościach pozbywa się swej ostatniej, przyrodzonej ozdoby — włosów! Lud już dzisiaj żyje chlebem z lebiody lub osuszonych otrębów gorszym niewątpliwie od tego, jakiego kawałek z r. 1739 pokazywał królowi Ludwikowi XV na posiedzeniu Rady książę orleański, rzekłszy doń następujące słowa: „Patrz, Najjaśniejszy Panie, jakim chlebem żywią się Twoi poddani!“ Od tego chleba, — którego car, obchodzący w pięknej Liwadyi srebrne wesele, wcale nie oglądał — mrą dzieci słowiańskie, a tyfus głodowy rozgościł się już na dobre w powiecie cymilskim gubernii kazańskiej. Z wizerunkiem zarażonych tyfusem głodowym wsi rosyjskich można porównać tylko pełne grozy sceny z czasów powietrza morowego w Medyolanie, nakreślone wymownem piórem Manzoniego w powszechnie znanej powieści „*I promessi sposi*“ (Narzeczeni.)

Zdanie Henryka Sienkiewicza O MISYACH KATOLICKICH w Afryce.

(Dokończenie).

Rzemiosła idą za potrzebami, a potrzeb nie masz prawie żadnych, te zaś, które są, pierwotny, miejscowy przemysł zaspakaja doskonale. Natomiast misyonarze, nawet w najdalszych krańcach Afryki uczą rzeczy nierównie donioślejszej, to jest sadzenia drzew, zabezpieczających od głodu. Każdą najmniejszą misyę otaczają kokosy, manga, drzewa chlebowe, kawowe, mandarynki, cytryny i t. p. Trzeba zaś wiedzieć, że drzewa podobne, w tej przynajmniej części kraju, którą zwiedziłem, nie rosną w stanie dzikim. Owóż murzyni, zamieszkali w sąsiedztwie misyi, idą nieodmiennie przez samo naśladownictwo za przykładem księży — i otaczają się ogrodami — podczas gdy w wioskach odleglejszych nie spotkaliśmy często ani jednego owocowego drzewka. Łatwo zrozumieć, co dzieje się w takich wioskach, gdy manijok nie urodzi.

Misye więc są, po za swą działalnością duchową, potężnym czynnikiem cywilizacyjnym, podnoszącym wytwórczość kraju. Co do duchowego wpływu ich na czarnych, powiem tylko to, że murzyna-zwierzę zmieniają w murzyna-człowieka, posiadającego czasem bardzo wysokie przymioty społeczne. Najprzód; ochrzciwszy się, poczuwa się on tem samem do pewnej godności ludzkiej. Jest to natura pierwotna, prawie dziecinna, wrażliwa niesłychanie. Gdy się do czarnych mówi, każde słowo odbija się na ich ruchliwych twarzach, jak w źwierciedle. Jeśli się uśmiechniesz, biorą się zaraz za boki — jeśli się zmarszczysz, ogarnia ich przerażenie — jeśli ich zawstydzisz — nie wiedzą, gdzie się pochować. Nietrudno odgadnąć, że tego rodzaju człowiek, przyjąwszy chrześcijaństwo, przyjmuje je gorąco i bez zastrzeżeń — że zaś misyonarz nakazuje mu kochać ludzi, a zakazuje pastwić się nad nimi, kraść, upijać się, że prócz tego poleca mu pracę, jako źródło cnót, więc takie wielkie czarne dziecko stosuje się do tych przepisów, o ile potrafi. Oczywiście, trzeba zawsze coś odliczyć na słabość natury ludzkiej, na grube instynkta i popędy, których nie przeorały wieki cywilizacyi, ale bądź co bądź, ogół murzynów chrześcijan stoi nieskończenie wyżej od mahometan lub fetyszystów, często zaś można spotkać osobniki, żyjące w sposób tak zgodny z ewangelią, jak stary „wuj Tom“ ze starej powieści.

W żadnym razie nauka chrześcijańska nie staje się dla murzyna martwą literą, szeregiem zwyczajów i obrzędów, gdyż wkłada on w nią swoje naiwne, a gorące serce — i wierzy bez cienia wątpliwości w to, co mu misyonarz mówi. Ta ufność i wiara jest tak wielka i powszechna, że mają ją w równym stopniu nawet ci, którzy nie przyjmują chrześcijaństwa. Murzyn fetyszysta, zamieszkały w pobliżu misyi, który, dla jakichkolwiek przyczyn, najczęściej z powodu wielożeństwa nie ochrzcił się, posyła jednak swe dzieci do misyi, sam zaś, biedaczysko, nie ma najmniejszej wątpliwości, że pójdzie do piekła. Czasem też w swojej dzikiej, naiwnej głowie szuka na to rady i pragnie wykręcić się sianem. Przychodzi wówczas do misyonarza i mówi mu: „*M'buanam kuba!*“ Ja nie mogę się ochrzcić, bo cóż! nie mogę przecie wypędzić żon, które kupiłem i które sadzą kassawę na mojem polu; ale ponieważ nie chcę także iść do piekła, więc zrób tak: jak będę umierał, to ci dam znać, a ty przyjdź prędko i ochrzcij mnie.“ — Tu uśmiecha się bardzo chytrze, rad, że swoim czarnym rozumem wymyślił taką podrywkę na Pana Boga. Co do księży w Bagamoyo i innych misyj, zauważyłem, że ci nietylko chrzczą i uczą murzynów, ale ich także kochają.

Wielożeństwo stanowi istotną zaporę dla chrześcijaństwa, skutkiem czego misyonarze poświęcają się głównie wychowaniu dzieci. W Bagamoyo jest ich obojej płci kilkaset. Niektóre wykupione od handlarzy niewolnikami, pochodzą z krain bardzo odległych; wrócą one kiedyś w domowe pielesze i będą w głębi Czarnego lądu opowiadały kiedyś naukę, jaką wyniosły z misyi.

Sam sprawdziłem, jak chętnie nawet murzyni-fetyszyści oddają dzieci swe misyonarzom. W naszej ksrawanie mieliśmy chłopca lat szesnastu, imieniem Tomasz; obowiązkiem jego było nosić dwa aparaty fotograficzne i filtrować wodę. Otóż był to syn nietylko pogańskiego ale i ludożerczego króla Muene-Pira, w którego wiosce spędziliśmy później noc i dzień, bardzo gościnnie podejmowani. Stary czcił rozmaite kri-kri, ale chciał, by syn jego był chrześcijaninem i oddał go misyonarzom.

Osady murzyńskie, leżące w wielkim lesie palmowym, zasadzonym przez ojców — a także i w pobliżu niego, są przeważnie chrześcijańskie — i mieszkańcy ich żyją zbożniej od sąsiednich mahometan. W samem mieście Bagamoyo, większa część czarnej ludności wyznaje islam, z tego powodu, że tak miasto, jak i wybrzeże, należało do niedawna do sułtana Zanzibaru, wpływ więc arabski był tu wszechwładny. Ale od czasu, jak Niemcy owładnęli całą krainą, wpływ ten ustał zupełnie; arabowie zostali rozproszeni; islam nie może być już narzucany z góry niewolnikom, bo nowi władzcy znieśli niewolnictwo nietylko na papierze — więc przynajmniej nie rozszerza się tak, jak dawniej. Od tej pory zadanie misyonarzy jest łatwiejsze — Niemcy zaś, należy im oddać tę sprawiedliwość, mają zbyt dużo rozumu, by je utrudniać.

Tak było przynajmniej za rządów Wissmana. Obecny jego następca pójdzie zapewne śladem poprzednika.

Być może, że po upływie pewnej ilości lat mahometanizm, niepopierany z góry tak, jak n. p. w Zanzibarze, zniknie zupełnie w okolicach Bagamoyo, a kiedyś z czasem i na całym obszarze posiadłości niemieckich. Wówczas dopiero zamieszkałe w nich rozmaite szczepy murzyńskie zaczną żyć życiem ludzi ucywilizowanych.

Czy ich cywilizacya nie popsuje, czy nie wprowadzi do ich dusz więcej żądz niż zasad, trudno na to odpowiedzieć. Zależy od tego, z jaką cywilizacyą się zetkną. Słyszałem niejednokrotnie zdanie, że ucywilizowany murzyn traci swe dawne, pierwotne przymioty i staje się istotą z gruntu zepsutą. Być może; należy wszelako uwzględnić, że państwa, które brały w posiadanie brzegi Afryki, nie starały się bynajmniej aż do ostatnich czasów o przygotowanie murzyna do cywilizacyi, i że stykał on się dotychczas wyłącznie z cywilizacyą, którąbym nazwał portową, chorą na gorączkę zysku, na rozpustę, pijaństwo, chęć używania i niesumienność. Murzyn stawał się po prostu ofiarą takiej cywilizacyi, która dawała mu przedewszystkiem wódkę i choroby zakaźne, a nie dbała o niego i niczego nie uczyła.

Brał więc z niej zło — bo nie mógł wziąć czego innego. Ktoby jednak sądził, że murzyni-mahometanie silniej opierają się tym rozkładowym czynnikom od chrześcijan, tenby wpadł w błąd najgrubszy. Gdzie nowe żądze, zrodzone z portowego zepsucia, dołączą się do dawnych żądz i namiętności, których islam jest bądź co bądź piastunem, tam czarny spada na ostatni stopień zezwierzęcenia. Islam nie broni go nawet od pijaństwa, ponieważ koran nie przewidział wódki.

Chrześcijanie dają w ogóle opór skuteczniejszy, jeżeli zaś psują się i oni, to dla tego, że gdzieniegdzie owa cywilizacya przynosi im wraz z gorzałką jeszcze i sceptycyzm“.

Oto jeden z licznych epizodów tego strasznego obrazu nędzy wielkorosyjskiej, przedstawionych w listach literata Michniewicza do dziennika *Nowosti*. Rzecz się dzieje w chacie Czuwasza (Czuwasze — lud pochodzenia fińskiego) w gubernii kazańskiej. Cała rodzina zarażona tyfusem głodowym. Ciała chorych opuchnięte, pokryte łachmanami, przedstawiają tak okropny widok, że na podobne monstra — jak twierdzi autor — nie potrafiłby zdobyć się najzręczniejszy karykaturzysta w swej bujnej wyobraźni. Na środku izby pali się ogień, podsycany przez jedyną zdrową w całej rodzinie istotę, 13 sto letnią dziewczynkę, opiekującą się resztą chorego rodzeństwa. Woda była tam jedynem lekarstwem, a odrobina mąki do wody dodana—jedynem pożywieniem.

Nie tu miejsce, aby, idąc za p. Michniewiczem, rozwodzić się nad okropnością ciał opuchniętych, potwornością czeskich rąk i nóg, a zwierzęcą bezmyślnością tych wygłodzonych istot ludzkich. Aby z czemś podobnem spotkać się w naszej części świata, potrzeba cofnąć się w wieki średnie, lub może do Francyi wieku XVIII. do opisów Argensona i Artura Jounga, kiedy to pod brzemieniem podatków rządowych i ciężarów feodalnych głód się pojawiał w jednej lub drugiej prowincyi dziś tak bogatej krainy, a miliony ludzi wymierały, jak to miało szczególniej miejsce w latach 1709, 1715 i następnych, aż do powszechnego głodu w strasznym roku przedrewolucyjnym.

A dziwne, zaiste, zachodzi podobieństwo pomiędzy ówczesnym stanem Francyi, a obecnemi następstwami głodu w Rosyi. Nieurodzaj i głód wywoływały choroby. Lud wymierał, uchylał się od pracy, opuszczał wsie i osady, tworząc po miastach legiony żebraków, a na prowincyi bandy rozbójników. Energiczniejsi emigrowali do Sabaudyi, Piemontu i Hiszpanii. Na pomoc króla, jakby wielkiego jałmużnika, liczyły masy ludności aż do ostatniej chwili, aż do owego pamiętnego powrotu z Wersalu do Paryża. Bunty pospólstwa następowały jedne po drugich, zanim wielkie cierpienia ¾ wieku XVIII-go nie znalazły swego upustu — w „wielkiej rewolucyi“.

I w Rosyi dzisiejszej lud doznaje wszystkich okropności głodu, umiera z głodowego tyfusu, opuszcza swą chatę i wieś opustoszałą, gdzie już nikt nie daje jałmużny, a tłumy żebraków różnego wieku i płci różnej napełniają ulice i place Simbirska, Tambowa, Kazania i t. d. Mnóstwo emigrantów („chodaków“) przez Orenburg i Ufę zdąża na Syberyę. Lud pracować nie chce, a jałmużnę przepija, jak twierdzą gubernatorowie: niżegrodzki i simbirski. Wszyscy oczekują pomocy od cara, ale tu i owdzie słychać już o napadach i bandach rozbójniczych. Tak jest dzisiaj, jeszcze w początkach zimy, przy obficie płynących zapomogach. Ale cóż będzie na wiosnę, na przednówku, po wyczerpaniu się, a przynajmniej osłabnięciu ofiarności publicznej?

Głód i powietrze morowe rozdrażniają zwykle masy do najwyższego stopnia i budzą w nich wszystkie dzikie instynkta. Lud rosyjski umiał cierpieć wiele w przeszłości, a wiele cierpień i udręczeń dźwigał i dotąd dźwiga na swych barkach. Ale i on, doprowadzony do ostateczności, zrywał się do buntów i wówczas nie znał miary w dzikości i okrucieństwie. Też same okolice nadwołżańskie, dotknięte dzisiaj klęską głodową widziały już śmiałych watażków na czele zbuntowanego chłopstwa, jak Bołotnikow, Stieńka Riazin, Buławicz i Puhaczów, a dwaj ostatni mieli dosyć odwagi wystąpić do walki za świetnych rządów „wielkiego“ Piotra i „wielkiej“ Katarzyny! Głód z r. 1601 podkopał tron Borysa Godunowa. Dżuma z r. 1771 i 1772 w Moskwie wywołała szereg buntów, zakończonych zamordowaniem metropolity Ambrożego, a nie wiele brakło, aby ich ofiarą padli wszyscy lekarze, urzędnicy i szlachta, zamieszkała w starej carów stolicy. Cholera w r. 1831 spowodowała groźne rozruchy w Petersburgu, tak dobrze pamiętne samemu groźnemu Mikołajowi.

Gdzie i w czem — zapytujemy samych siebie — znajdzie upust dzisiejsza plaga głodowa w Rosyi nadwołżańskiej? Nie chcemy twierdzić, aby jednakowe przyczyny, jak w wieku minionym we Francyi, miały wywołać jednakowe następstwa spowodować katastrofę społecznej lub politycznej natury. Bieg dziejów u różnych narodów bywa analogiczny, ale nie identyczny. Zwracamy tylko uwagę na groźne położenie wewnętrzne tego, a żądnym podobnym państwie sąsiedniem. W każdym jednak razie zakończenie tej nie jednem powszechnie znanem, a krytycznym w sobie sporą dozę uspokojenia, lud rosyjski... cierpieć umie.

A. Szar...ski.

Mały Fejleton.

Lotem jaskółki.

(List z Hawru)

Podróż z Paryża do New-Yorku w przeciągu 8 dni niespełna? Czy to podobna! A jednak to rzeczywistość. Mieszkaniec stolicy, pragnący udać się na drugą półkulę naszej planety, wsiada do pociągu pospiesznego i po 6-ciu godzinach jazdy staje w Hawrze; z miasta tego w każdą sobotę wychodzi pospieszny statek do New-Yorku. Tym sposobem przestrzeń wodną między Hawrem i New Yorkiem przebywano dotychczas w przeciągu 8½ dni. Lecz kompania transatlantycka, do której owe statki należą, uznała za stosowne skrócić o 6ł dni podróż do Ameryki i aby dostarczyć jeszcze większej wygód i zbytku pasażerom, mogącym opłacać sowicie owe zbytki, zbudowała nowy pakiebot, nazwany „Turena“ (la Touraine), ze wszech miar na podziw zasługujący. Jest to największy, najpiękniejszy i zarazem najszybszy pakiebot, z jakich dotychczas zbudowano we Francyi. „Turena“ łączy w sobie wszystko, na co tylko cywilizacya naszego wieku zdobyć się mogła; sztuki piękne oraz przemysł wszystko razem złożyły się na to, aby z tego olbrzymiego statku uczynić podobnego do wspaniałego pałacu; przepych urządzenia wewnętrznego przechodzi wszelkie wyobrażenia. To też Francuzi szczycą się tem arcydziełem sztuki inżynierskiej i marynarskiej i radzi je oglądają. Gdy „Turena“ zwyczajem odbyła próbną podróż z Paryża do New-Yorku, przez powrotną wracała z Ameryki, specyalny pociąg przywiózł z Paryża mnóstwo ciekawych, pragnących zwiedzić i podziwiać nowego olbrzyma.

Podróż odbywana podobnym statkiem niewiele sprowadza do minimum przykrości podróży morskiej, zwłaszcza pod wieloma względami przewyższa jazdę koleją żelazną. Szybkość, z jaką statek chodzi na pełnem morzu równa się szybkości pociągów pospiesznych; nadzwyczajne rozmiary jego czynią go prawie niezależnym od pogody, ... zderzyć się z drugim statkiem dużych rozmiarów; spotkania owe należą wszakże do nadzwyczajnych rzadkości, są one w przyrodzie środki ostrożności. Dodajmy, że podróż morska przyjemniejszą jest od podróży kolejami. Nie ma tu wcale obawy o spóźnienie: pasażer raz wsiadłszy na statek w Hawrze, pewien jest, że dojedzie do celu podróży bez wszelkich trosk o potrzeby życia codziennego, co więcej, uniknie hałaśliwych dzwonków i świstawek parowych, stawania co chwila pociągu, zgiełku na stacyach, nieustannego wsiadania i wysiadania pasażerów, potrącających i drepcących po nogach. Uniknie wreszcie kurzu, sadzy i dymu napełniającego wagony w tunelach. Statek posuwa się spokojnie, szybko po olbrzymiej przestrzeni oceanu; powietrza świeżego poddostatkiem; jest czas i miejsce do dumania i pracy, do pogawędki i zabawy, gdy się ma po temu ochotę.

„Turena“ poruszaną jest za pomocą dwóch maszyn parowych, co przedstawia więcej łatwości i bezpieczeństwa w żegludze. Podczas burzy statek zaledwo kołysze się na spiętrzonych falach; nawet uszkodzenie nie grozi mu zatonięciem, gdyż zapobieżono temu w sposób nadzwyczaj umiejętny: na spodzie pakiebotu urządzone są przegrody żelazne dla zatrzymywania wody; gdy okaże się, iż wskutek uszkodzenia woda wdziera się do statku, majtkowie w mgnieniu oka spuszczają żelazne przegrody i oddzielają tym sposobem przedziurawioną część statku od całości, a wodę następnie wypompowują. Prócz tego znajdują się stale wielkie zbiorniki z wodą (water ballast) za pośrednictwem których, stosownie do ilości wody zawartej, można zmniejszyć lub zwiększyć ciężar statku i zmienić jego linię zanurzania w morzu. Potężne ostrze statku na przodzie (un briselames) zwycięzko walczy z wściekłemi falami podczas burzy. Wreszcie trzy wielkie latarnie elektryczne rozpraszają gęstą mgłę i ostrzegają inne statki znajdujące się na tej samej drodze, w czem dopomaga im olbrzymia syrena, której głos bez porównania donioślejszy jest od świstawki parowej; środkami ratunkowemi na „Turenie,“ oprócz dziesiątka łódek zwyczajnych, są lekkie łódki składane (systemu Berthous) takie, jakich używają w marynarce wojennej.

Przyjrzyjmy się teraz zbliska budowie „Tureny“. Olbrzym ten ma 163 m. 65 cm. długości i 17 m. szerokości. Kadłub cały jest ze stali najlepszego gatunku, ściany zaś okrętowe i maszty są żelazne. Statek posiada trzy maszty, jestto więc parowiec i żaglowiec zarazem. Zewnętrzny wygląd jego, jakkolwiek niezmiernie imponujący, nie wywiera tak estetycznego wrażenia, jak zwyczajne statki żaglowe. Parowiec jest znacznie wyższy od takowych. „Turena“ ma cztery pokłady otoczone kratą żelazną, porównać więc ją można do kilkopiętrowego domu otoczonego balkonami. Pasażerowie na statkach transatlantyckich dzielą się na dwie kategorye: na pasażerów właściwych, to jest takich, którzy posiadają środki na opłacenie kajuty, i na emigrantów, to jest biedaków szukających za oceanem polepszenia losu; ci kajut nie posiadają mieszczą się wszyscy w jednej wspólnej sali lub — gdy pogoda sprzyja — na pokładzie. „Turena“ może przyjąć 506 pasażerów w kajutach i 540 emigrantów czyli razem 1046 podróżnych. Podczas trwania podróży osoby różnych klas nie widują się wzajemnie, gdyż jedni od drugich są oddzieleni. Do liczby powyższej dodajmy personal okrętowy składający się z 303 osób; należy tu sztab główny, służba cywilna, mechanicy, majtkowie, palacze i inni rzemieślnicy niezbędni podczas tygodniowej podróży. Widzimy więc, że nowy statek pomieścić może w swych ścianach 1349 istot ludzkich; zasługuje przeto w zupełności na tradycyjne miano „pływającego miasta“, nadawane statkom wielkich rozmiarów.

Środkowa część pokładu spacerowego, to jest górnego, przeznaczona jest wyłącznie dla pasażerów pierwszej klasy, ale pozostaje sporo jeszcze miejsca do przechadzki na świeżem powietrzu dla reszty podróżnych. — Gdy spuścimy się w głąb statku, wchodzimy do wspaniałego przedsionka; obfite światło wpada weń z góry przez duże sklepione okno; ściany obite skórą i wraz z sufitem przyozdobione malowidłami i złoceniem, olbrzymie lustro odbija wielki obraz olejny zawieszony na przeciwległej ścianie. Z przedsionka owego bogato rzeźbione schody prowadzą z jednej strony na pokład górny i do wystawnych kajut, z drugiej na pokład pod nim leżący. Posągi bronzowe, rzeźba z drzewa mahoniowego i klonowego, złoto i marmur dopełniają ozdoby tego wspaniałego wejścia, wieczorem oblewającego się potokami światła elektrycznego. Z przedsionka wchodzimy do salonu, gdzie towarzystwo zbiera się dla uprzyjemnienia sobie czasu pogadanką i muzyką; w salonie bowiem znajduje się pianino, rzecz naturalna, silnie do posadzki przyśrubowane, jak wszystkie inne meble. Osobne stoliki służą do pisania. W salonie jest biblioteka zaopatrzona w najnowsze dzieła znanych powieściopisarzy francuskich. Już z poprzedniego opisu przedsionka wnioskować możemy o ozdobach salonu. Widzimy tu najdelikatniejsze mozaiki z drogiego różnokolorowego drzewa, znów rzeźby i złoto, a w dodatku jedwab. W środku salonu znajduje się szeroki kwadratowy otwór, otoczony prześliczną balustradą; przez ten otwór widać salę jadalną umieszczoną tuż nad salonem. Niedaleko salonu znajduje się sala do palenia, udekorowana w stylu japońskim; gustowne inkrustacye z kości słoniowej i perłowej masy zdobią ściany z drzewa orzechowego i cytrynowego, tu i ówdzie przybrane płytami fajansowemi, a całość, odbijając się w lustrach, przybiera pozory nieskończoności. Wygodne kanapy usposabiają do wypoczynku i drzemki poobiedniej.

Salę jadalną umieszczono w środkowej części statku, ponieważ w tym miejscu kołysanie się bywa najsłabsze. Jestto największa i najpiękniejsza sala na pakiebocie, z doskonałą wentylacyą, w dzień rzęsiście oświetlona światłem spadającem z góry, zarówno jak i z bocznych okien, a wieczorem olśniewająco uiluminowana dziesiątkami lamp elektrycznych, co przy blasku złota i bronzu przedstawia widok istnie czarodziejski. Wygodne fotele cicho obracają się na śrubach, tak, iż każdy z współbiesiadników oddalić się może od stołu, nie przeszkadzając swym sąsiadom. Kobiety posiadają wyłącznie do swego rozporządzenia piękny budoar, dwie sale kąpielowe, salon do fryzowania, wreszcie dwie panny służące w każdej chwili do usług gotowe.

Z prawej i z lewej strony statku szeregiem ciągną się kajuty, z nich 106 I klasy przeznaczone dla 300 pasażerów i 20 kajut II klasy dla 200 osób. Kajuta I klasy w dzień jest eleganckim buduarem, a na noc przekształca się w wygodną sypialnię; w każdej z nich, oprócz salki, są dwa łóżka, umieszczone jedno po nad drugiem. Posadzka wszędzie wysłana dywanami, nie wyłączając i korytarzy.

Dotychczas była mowa tylko o apartamentach I klasy. A druga i trzecia klasa? Mało da się o nich powiedzieć; pomieszczenie dla pasażerów I klasy zajmuje główną i najlepszą, bo środkową część statku, dla nich to cały komfort i przepych; II i III klasa są jakby dodatkiem tylko. W II klasie jest także sala jadalna, lecz skromnie urządzona, niczem nie różniąca się od podobnych sal na zwykłych parowcach. Kajuty II klasy są również niewybrednie umeblowane; dywanów ani miękkich mebli nie ma wcale, w każdej kajucie po 6 i więcej łóżek. Co zaś do emigrantów, to główne miejsce dla nich na pokładzie w tyle statku, na nocleg, w czasie zaś niepogody schodzą się wszyscy do wspólnej sali, w której na ścianach piętrzą się skromne posłania. Smutno tu i duszno. Sala ta stanowi kontrast rażący z przepysznemi salonami I klasy. Zwiedzając ją, mimowoli doznaje się przykrego wrażenia na myśl, że wśród tych pasażerów tłumnie emigrujących do Ameryki nie brak zapewne i naszych rodaków.

Cały statek oświetlony jest elektrycznością. Jaką energią statek rozporządza, wnioskować możemy z tego, iż gdy jest w ruchu, przez kotły maszyn parowych przechodzi 2.000 ton wody na dobę, t. j. taka ilość, jaka niezbędną jest dla miasta o 40.000 mieszkańców, licząc po 50 litrów dziennie na osobę. Węgla zużywa się przytem po 10.000 klgr. na godzinę, czyli 350 ton na każdą dobę.

Szybkość biegu „Tureny“ dochodzi do 19 mil morskich (mila morska = 1.852 m.) na godzinę, przewidują więc, iż w razie potrzeby szybkość owa mogłaby dojść do 20½ mil, jest to granica, do jakiej rzadko dochodzą najszybsze statki angielskie.

Podczas wojny „Turena“ figurować będzie jako statek wojenny.

Jak już wspomnieliśmy, każdego tygodnia w sobotę wychodzi z Hawru do New-Yorku którykolwiek ze statków transatlantyckich, a w niedzielę lub w poniedziałek rano podobny statek wraca z Ameryki. Chwila poprzedzająca wejście lub wyjście statku z portu, jest bardzo ciekawą i dla tego też tłumy widzów zbierają się zawsze na moście (la jetée) rzuconym w morze przy wnijściu do portu, a w szczególności koło semaforu (telegraf na brzegu morskim). Oto pakiebot już ruszył z miejsca, widzimy z daleka jego dwa czerwone kominy... zbliża się coraz bardziej.. dostrzegamy już tłum ludzi na pokładzie; jedni stoją nieruchomo, niemym wzrokiem żegnając kraj, który za chwilę zniknie im z przed oczu; inni żegnają przyjaciół i znajomych potrząsając czapkami i chustkami; kobiety płaczą.. Olbrzym posuwa się wzdłuż kanału powoli, spokojnie, imponująco. Ciągnący go statek parowy wydaje się zabawką dziecinną. Oto już wyszedł z portu, wchodzi na pełne morze, dwa wystrzały armatnie, to ostatnie jego pożegnanie; gdy za kilka tygodni wróci do Francyi, takiemiż wystrzałami kraj swój powita.

Na wybrzeżach portu nigdy zresztą nie brak widzów, w szczególności podczas przypływu morza. Wówczas główuie bowiem statki wchodzą i wychodzą z portu. Przybywające statki zwykle przez kilka godzin czekają w przystani, zanim przypływ podniesie wodę w kanale i basenach portowych. Wyczekiwanie takie przyprawia o wielką stratę czasu, projektuje się więc przebudowanie portu, co będzie kosztowało bajeczne sumy. Podczas przypływu mniejsze statki parowe wchodzą do portu o własnej sile, lecz wielkie parowce zarówno jak i statki żaglowe wciągane są do basenów za pośrednictwem specyalnych małych parowców (remorquers). W godzinach takich ruchliwie i gwarno w porcie; różnokolorowe flagi na statkach malowniczo odbijają od lustrzanej powierzchni wodnej. Jeżeli przypływ przypada w godzinach wieczornych, port zmienia swój wygląd, lecz staje się niemniej powabnym. Na brzegach ustawione słońca elektryczne wesoło przestrzeń oświetlają; blado-niebieskawe ich światło wyróżnia się jaskrawo od różnobarwnych latarni okrętowych; co chwila rozlega się przeraźliwy ryk syreny lub ponure gwizdanie parowców wchodzących a między czarnemi ich cielskami lekko przesuwają się łódki żaglowe, niby olbrzymie ptaki wodne o rozwiniętych skrzydłach. Latarnie morskie rzucają czerwone światło na dziesięć mil widzialne od strony morza. Wreszcie podczas mgły potężny głos syreny umieszczonej koło semaforu, ostrzega statki o zbliżaniu się do portu.

Hawr jest jednym z największych portów francuskich, utrzymuje on stosunki ze wszystkiemi ważniejszemi portami handlowemi pięciu części świata. Główny przedmiot importu to bawełna i kawa; emigracya do Ameryki przyczynia się również do ożywienia miasta. Obliczają, iż do Hawru zawija rocznie 10.000 statków. Opodal Hawru urwiste skały i zielone wzgórza odkrywają piękny i rozległy widok na całe miasto i jego okolice, na ujście Sekwany a w szczególności na modry ocean. Przyglądając się tej to wspaniałej panoramie, Delavigne w przystępie patryotycznego entuzyazmu wykrzyknął: „Après Constantinople, il n'est rien d'aussi beau“.

Kronika.

Lwów 24 listopada.

Dar. Gminie Kopanka, w powiecie kałuskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę cerkwi.

Deputacya lwowskiego Uniwersytetu, złożona z rektora dra Balasitsa i dziekanów: ks. Sarnickiego, dra Janowicza i dra Dunikowskiego, była wczoraj na audyencyi u Najj. Pana. Rektor Balasits przemówił do Monarchy w następujący sposób: „Wasza Ces. i Król. Apostolska Mości! Wysłańcy Uniwersytetu lwowskiego, ośmielamy się z najgłębszą czcią złożyć najpoddańsze podziękowanie nasze, za Najmiłościwsze zarządzenie utworzenia wydziału medycznego przy tym Uniwersytecie. Akademia nasza jest dziełem Najdostojniejszych Przodków Waszej Cesarskiej Mości, a zarazem dowodem Ich ojcowskiej miłości dla kraju i narodu. Dzięki dobroci i łasce Waszej Cesarskiej Mości rozszerzona i wyniesiona na stopień zakładu, pielęgnującego wszystkie umiejętności, będzie też mogła odtąd rozwijać pełną i skuteczną działalność we wszystkich kierunkach wiedzy ludzkiej. A przy tem i nadal pozostanie tem, czem dotąd była: rozsadnikiem rzetelnej, pełnej poświęcenia miłości Ojczyzny która żyje i panuje w sercach naszych i w sumieniu naszego narodu, a to w najściślejszej i nierozerwalnej łączności z tą naszą niezmienną miłością, wiernością i uległością dla uświęconej Osoby Waszej Cesarskiej Mości i przesławnej Dynastyi. Zarówno bowiem oba szczepy, kraj nasz zamieszkujące, kraj, obdarzony i uszczęśliwiony przez Waszą Cesarską Mość tylu mądremi i miłościwemi dobrodziejstwy, jako też nasza młodzież akademicka i my, jej przewodnicy — wszyscy jednoczymy się z najgłębszą czcią w okrzyku: Mienie i krew dla Cesarza i Ojczyzny! Wszyscy błagamy Wszechmocnego gorącą modlitwą: Boże ochraniaj! Boże wspieraj! Boże błogosław Waszą Cesarską Mość!“

Najj. Pan odpowiedział:

„Cieszy Mię bardzo, że Panów tu widzę, a niemniej, że wydział medyczny we Lwowie ostatecznie utworzony zostanie. Przyniesie on niezawodnie krajowi i Państwu wielki pożytek. Cieszy mię to tem więcej, ponieważ właśnie Galicya tak Mi jest blizką, a sprawy jej tak bardzo na sercu Mi leżą. Z wielkiem zadowolnieniem przyjmuję do wiadomości wasze zapewnienia, że młodzież akademicka obu narodowości krajowych wychowywaną bywa w patryotycznym i dynastycznym duchu, i spodziewam się, że nadal tak samo pozostanie“.

Po tem zwrócił się Najjaśniejszy Pan do każdego z członków deputacyi po kolei, i przemówiwszy do każdego uprzejmie, wszystkich najłaskawiej pożegnał.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, zwiedzał wczoraj gimnazyum Franciszka Józefa i był na lekcyi języka niemieckiego w klasie VII a), na lekcyi języka łacińskiego w klasie II a) i VII b) i na lekcyi geografii w klasie I b)

Mianowania. Komisarz powiatowy p. Ignacy Korzeniowski, został mianowany starszym komisarzem policyi w etacie lwowskiej dyrekcyi policyi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jozafata Hodowańskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dzibułkach, Jana Chomina stałym nauczycielem szkoły etatowej w Skoromochach Nowych, Bazylego Dołżańskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Butynach.

Prymaryuszem szpitala powszechnego w Przemyślu został mianowany dr. Bazyli Kiebaziński.

Z uniwersytetu. Dr. Leopold Adametz, nowomianowany profesor hodowli bydła i mleczarstwa w Uniwersytecie Jagiellońskim, otrzymał od francuskiego ministra rolnictwa krzyż kawalerski orderu „pour le mérite agricole“. Oznaki tego orderu nadesłał austryacki minister oświaty na ręce Rektoratu krakowskiego Uniwersytetu, dla wręczenia prof. Adametzowi, co też dziś nastąpiło.

Odznaczenia. Franciszek Skulski, radzca trybunału administracyjnego, otrzymał z powodu przeniesienia go w stały stan spoczynku krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa. — Wojskowy krzyż zasługi otrzymał kapitan I klasy Józef Pokorny ze sztabu inżynieryi, przydzielony do dyrekcyi fortyf. w Przemyślu. Złoty krzyż zasługi otrzymał weterynarz Franc. Schmidt z 3 p. furgonów.

Wien. Ztg donosi, iż Cesarz nadał p. Marcelinie Sembrich-Kochańskiej tytuł nadwornej śpiewaczki.

Konkurs. Wydział Rady powiatowej w Husiatynie rozpisał z terminem do 25 grudnia b. r. konkurs na posadę lustratora i konduktora przy wydziale powiatowym husiatyńskim z siedzibą w Husiatynie o płacy rocznej 800 złr. i ryczałcie na koszta podróży w kwocie 400 złr.

Z armii. Praktykantami rachunkowymi zostali aspiranci: Rudolf Lipa i Hil. Kaczkowski z 41 pp.

Ślub. W sobotę dnia 28 bm. o godzinie 7mej wieczorem odbędzie się w kościele N. P. M. Śnieżnej ślub panny Maryi Zadurowiczówny, z p. Stanisławem Głąbińskim, docentem tutejszego Uniwersytetu.

Z Poznania donoszą, że obradujący tam teraz synod prowincyonalny laterski uchwalił wnieść do rządu petycyę, aby nakazał święcenie Wielkiego Piątku, połączone z zakazaniem wszelkiej pracy.

Kandydat ruski. Z Buczacza donoszą, że na mający się dziś odbyć wybór uzupełniający posła do Sejmu, postawili Rusini kandydaturę p. Filipa Radika, włościanina z Barysza koło Monasterzysk.

Fakt ten świadczy, że w obozie ruskim jest brak kandydatów na krzesła poselskie.

Telegram od Matejki. Książę Andrzej Lubomirski, prezes lwowskiej wystawy sztuk pięknych otrzymał w dniu wczorajszym od Matejki następującą depeszę, w odpowiedzi na przesłaną mistrzowi gratulacyę z powodu hołdu złożonego mu przez artystów polskich: „Komunikat panów budzi we mnie zastygłą radość i wdzięczność, oraz każe mi wyrazić serdeczne podziękowanie inicyatorom uczczenia, jakoteż współuczestnikom uznającym jakieś tam moje dla kraju zasługi. Jeżeli zdrowie dozwoli, pragnę osobiście podziękę powtórzyć we Lwowie. *Jan Matejko*“.

Nowa czytelnia ludowa założoną została za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej w gminie Lipnicy wielkiej, w powiecie grybowskim. Dnia 15 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie jej, poprzedzone nabożeństwem w miejscowym kościółku. Proboszcz lipnicki ks. kanonik Maciąga przemówił do włościan o znaczeniu i użyteczności czytelń ludowych i wskazał, jak dodatnio wpływa oświata na rozwój i polepszenie gospodarstw wiejskich. Mówca zwiedział właśnie w tym roku zagranicę, i opowiedział włościanom, jaki tam panuje dobrobyt, jaki porządek i dostatek, choć gleba nie jest wcale lepszą od naszej. Wszystko to sprawiła oświata, czytanie czasopism i książek pożytecznych. Po tem pięknem przemówieniu, przystąpiono do wyboru zarządu czytelni. Wybrano jednogłośnie ks. kanonika Maciągę przewodniczącym, p. Jędrzeja Krawczyka, leśniczego miejscowego zastępcą jego, p. Wawrzyńca Michalika kierownika szkoły sekretarzem, tudzież włościan Jana Turskiego, naczelnika gminy, Jana Bulandę i Franciszka Grygla. Nakoniec przystąpiono do rozdzielania książeczek, przysłanych przez Towarzystwo oświaty ludowej w liczbie 130. Przy otwarciu czytelni obecny był także p. Antoni Wayda, właściciel dóbr. Szczęść Boże nowej czytelni!

Z izby sądowej. (Zbrodnia nadużycia władzy urzędowej) Z Krakowa donoszą: Obwiniony Jankiel Wiesenfeld tłómaczy się, iż urzędników nie przekupywał, a o rzekomych malwersacyach z kawą nie wiedział. W śledztwie karno-skarbowem zeznawał odmiennie, gdyż grożono mu zamknięciem.

Na uwagę p. radzcy Wolffa, iż ta obawa zamknięcia musiała być zbyt wielką, skoro popchnęła go do zeznawania nieprawdy, — obwiniony odpowiada: Czy to zamknięcie taki dobry interes, ażeby się go nie bać?

Z kolei przystąpiono do przesłuchania Salomona Weindlinga, kupca w Krakowie, który według aktu oskarżenia, zorganizował całą manipulacyę z nieopłacaniem cła i wywożeniem kawy za granicę. Weindling z trudnością włada językiem polskim i dlatego w wielu momentach pomaga sobie językiem niemieckim.

Weindling podaje, iż od lat 25 prowadził w Krakowie handel „en gros“ towarami kolonialnemi, a w szczególności kawą; sprowadzał towary nieoclone do Krakowa do magazynów cłowych, zkąd stosownie do potrzeby, część zapasów po ocleniu sprzedawał w kraju, część posyłał „transito“ za granicę. Kupcy rosyjscy również kupowali u niego kawę w ten sposób, że zostawiwszy zadatek, polecali takową wysłać przez Tarnów, Rzeszów i Dębicę, gdzie na towar z własnemi furmankami czekali, do nich bowiem koszta i sposób dalszego przewozu do Chwałowic należały.

Na zapytanie, jak mógł nieznajomym kupcom kawę sprzedawać? — odpowiada Weindling, że otrzymawszy zadatek, posyłał towar przeważnie „Bahn restante“, a przytem posyłał z towarem Wassermana, swojego subjekta, który wtedy dopiero towar podejmował i kupcowi wydawał, gdy ten zapłacił resztę ceny kupna. Wassermann miał również obowiązek dopilnować, aby towar wyszedł za granicę.

Na dalsze pytania wyjaśnia Weindling, że ekspedycyą towarów zajmował się Wassermann, który na zlecenie jego podejmował towar z magazynów cłowych i ekspedyował go stosownie do zamówienia. Obwiniony o osobę kupca nie troszczył się wcale, gdyż sprzedawszy towar, dopóty go nie wydawał, dopóki kupujący nie wypłacił Wassermannowi reszty ceny kupna. Pewność, iż towar granicę przeszedł, miał obwiniony w tem, że Wassermann jeździł i pilnował, by przesyłka wyszła, gdzie należy.

Po ogólnem przesłuchaniu, którego wynik powyżej streszczamy, przystąpiono do szczegółowego badania Weindlinga i zadawał mu różne pytania pan prokurator Doliński, pp. przysięgli Wład. Fischer i Markus, oraz obrońca dr. Szalay.

Przesłuchiwanie Weindlinga skończyło się dopiero wczoraj w poniedziałek o godz. 11 przed południem, poczem rozpoczęło się zaraz przesłuchiwanie Józefa Wassermanna, lat 31 liczącego, subjekta handlowego u Weindlinga.

Z Czerniowiec donoszą: Celem uczczenia zasług i uwiecznienia pamięci Karola Radwan Paszkiewicza, Belwederczyka, pułkownika wojsk polskich z r. 1830/31, zmarłego na tułactwie w Romanii (Rumunia) w r. 1885, pochowanego w grobowcu rodziny Lityńskich, — Polacy zamieszkali na Bukowinie, postanowili wysłać deputacyę dla wmurowania na tym grobowcu pamiątkowej tablicy, której odsłonięcie, oraz żałobne nabożeństwo i złożenie wieńca na trumnie odbędzie się w Romanii w dniu rocznicy powstania listopadowego o godzinie 11 przed południem. Deputacya wyjeżdża z Czerniowiec w nocy z dnia 28 na 29 listopada pociągiem osobowym, po przybyciu której do Romania w niedzielę dnia 29 listopada odbędzie się wspomniana uroczystość.

Sprzedaż żony. Pod Czerniowcami, nieopodal stacyi kolejowej Żuczka mieszka zamożna izraelitka, wdowa Chaja Silbermann. Miała ona dwie córki, z których starsza, niezwykłej urody dziewczyna, liczy obecnie lat 18. O rękę tej 18-letniej piękności zgłosił się niejaki Hermann Piss, rzekomo bogaty przemysłowiec z Wiednia, pozyskał serce panny i zaufanie matki i we wrześniu b. r. odbyło się wesele. Po ślubie młoda para wyjechała do Rumunii, Piss bowiem, jak mówił, pragnął nabyć w Gałaczu realność i tam stale się osiedlić. Od tej pory pani Chaja nie miała żadnej wiadomości o losie córki i dopiero onegdaj otrzymała od niej list, datowany z Konstantynopola. List to pełen rozpaczy. Córka donosi, że ów Piss nie jest żadnym zgoła przemysłowcem, jeno handlarzem dziewcząt i ożenił się jedynie w tym celu, ażeby ją wywieść za granicę. Bezpośrednio po ślubie, wywiózł Piss swą młodą żonę do Konstantynopola i tam sprzedał do haremu jednego z baszów tureckich, gdzie biedna niewolnica dotychczas przebywa. List ten powiodło się jej wysłać z haremu na tajnej drodze. Matka sprzedanej odniosła się do austryackiego konsulatu w Konstantynopolu z prośbą o pomoc w celu uwolnienia córki. O wypadku tym donosi czerniowiecka *Gazeta Polska*.

Temperatura. Termometr + 5 R. Barometr 757°. Idzie w górę. Pochmurno i dżdżysto.

Rocznica listopadowa. Program wieczorku, który odbędzie się w niedzielę d. 29 listopada b. r. w sali Tow. gimn. „Sokół“ we Lwowie ku uczczeniu pamięci walki z r. 1830 i 1831: 1. Słowo wstępne, wygłosi p. Lech Maciecki, przew. „Czytelni akad.“ 2. Chór „Echa“, odśpiewa kilka pieśni patryotycznych 3. W. Pol: „Sztandar“. wygłosi panna Wanda Barnecka. 4. Paladilhe: „Ojczyzna“, odśpiewa p. Teodor Borkowski 5. a) W. Czerwiński: „Modlitwa rybaka“, b) Chopin-Liszt: „Życzenie“, odegra panna Zofia Ulniecka. 6. a) L. Noskowski: „Wiara, nadzieja i miłość“ b) T. Adamowski: „Zwiędłe róże“, odśpiewa p. Jerzyna 7. Mickiewicz: „Reduta Ordona“, wygłosi akad. W. Topolnicki. 8. S. Niewiadomski: „Pieśni polskie“, odśpiewa pani Jadwiga Camilowa. 9. Śpiewy patryotyczne, chór „Echa“. 10. Zakończenie. Początek o godz. 7.

Wstęp za zaproszeniami, które o ile ich nie wysłano, otrzymać można w Czytelni akadem. (Rynek 3.) od godz. 11 — 1 rano i 6 — 8 wiecz, w „Sokole“ (ul. Zimorowicza) od godz. 6 — 8 wiecz, i w akademickim Klubie szermierzy (Jagiellońska 12.) od godz. 6 — 7 wiecz.

Wieczorek mickiewiczowski w Kołomyi urządzony staraniem czytelni im. Kraszewskiego i Tow. muzycznego odbędzie się dnia 29 bm. Oprócz koncertu odbędzie się przedstawienie „Gwiazdy Syberyi.“

Otrucie. W Stanisławowie usiłowała otruć się roztworem fosforowym Helena Hawarska kasyerka w tamtejszej kawiarni „Wiedeńskiej“. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku nieszczęśliwej miało być złe obchodzenie się z nią właściciela kawiarni N. Rubina.

Prababki panujących domów. Prawie wszystkie panujące obecnie w Europie rody, biorą swój początek od dwóch sióstr, a to od jednej rody katolickie, od drugiej zaś protestanckie. Ciekawy ten szczegół znany był jeszcze w r. 1876 historykowi niemieckiemu F. T. Richterowi, teraz udowodnił go genealogicznie i ogłosił dr. Lorenz profesor historyi w Jenie. W obszernym atlasie podaje on na 50 tablicach drzewa genealogiczne wszystkich panujących domów europejskich od czasów Merowingów, Pipinidów i Karolingów aż do dnia dzisiejszego i na podstawie tych właśnie tablic udowadnia pochodzenie wszystkich panujących obecnie rodzin od dwóch sióstr, a pośrednio od jednej pary rodzicielskiej. Parę tę składał nieznany zresztą w dziejach, jakiś mały protestancki Herzog niemiecki Ludwik Rudolf z Brunszwiku i Wolfenbüttlu i jego żona Krystyna Ludwika, córka Albrechta księcia na Oettingen. Żyli oni w pierwszej połowie zeszłego stulecia i zostawili kilkoro dzieci. Z tych jedna córka Elżbieta Chrystyna przyjęła katolicyzm i zaślubiła późniejszego cesarza niemieckiego Karola VI. Elżbieta dała życie Maryi Teresie, cesarzowej austryackiej, a od niej pochodzi po kądzieli panujący w Austryi dom lotaryński, dalej toskański, sycylijski, modeński, portugalski, brazylijski, włoski, saski, bawarski, hiszpański, a nadto Burboni i Orleani. Te wszystkie domy liczą dziś około 400 członków i wyznają przeważnie katolicyzm. Druga z córek brunszwickiego księcia, Antonina Amelia, wyszła za mąż za swojego stryja, Ferdynanda Albrechta II księcia Brunszwiku i Bevern i została matką trzech córek: Ludwiki Amalii, Zofii i Julii, i jednego syna Karola. Od Ludwiki Amalii zaślubionej bratu Fryderyka „wielkiego“, ks. Augustowi Wilhelmowi, pochodzi cały panujący dziś dom pruski, a przez dalsze rozgałęzienie w żeńskiej linii także rodziny panujące w Rosyi, w Meklenburg-Szweryn, w Badenie i w Niderlandach. Od Zofii, która wyszła za Ernesta Fryderyka, księcia na Koburg-Saalfeld pochodzą wszyscy członkowie domu Koburskiego, a przez dalsze rozgałęzienie panujące domy: angielski, belgijski, hessen-darmstadzki i portugalski. Od trzeciej córki Julii, żony króla duńskiego, Fryderyka V, idą domy: duński, holstein-glücksburski, hessen-kasselski i grecki.

W ten sposób zapomniana para książęca, żyjąca zaledwie przed 130 laty, pośrednio dała życie, blisko 800 członkom rozmaitych panujących dziś w Europie domów książęcych i królewskich.

Z Brzozowa donoszą nam 21 b. m. że deputacya gminy Dynowa wręczyła uroczyście dyplom honorowego obywatelstwa staroście tamtejszemu, hr. Augustowi Dzieduszyckiemu z powodu dwudziestopięciolecia służby jego w tym zawodzie. Jubilatowi składali życzenia urzędnicy autonomiczni, gminni, tudzież rządowi, a także nauczycielstwo i duchowieństwo.

Z Rohatyna piszą nam: W dniu 21 b. m. odbył się w kościele parafialnym w Rohatynie ślub p. Stanisława Lesieckiego, c. k. adjunkta sądowego z

Kljuca w Bośnii z panną Stanisławą Rosenberg-Korczyńską, córką c. k. poborcy podatkowego.

Do młodej pary przemówił od ołtarza w pięknych słowach miejscowy kanonik ks. Borczowski. Drużką była siostra pana młodego, zaś drużbą p. Rybiński, syn członka Wydziału krajowego.

Urząd starościny piastowała żona adwokata pani Mańkowska, zaś starostą był p. Melchert, właściciel apteki w Rohatynie.

Na soborze de analnym w Ujściu biskupiem na wniosek ks. dziekana Gułły uchwalono wnieść do kapituły stanisławowskiej skargę przeciw księżom obrządku łacińskiego, a to z powodu, że w tamtejszym dekanacie przeciągają oni rzekomo greko-katolików na obrządek łaciński.

Zmarli Marya Bobowska, lat 86, zmarła we Lwowie. — Amalia Buchowiecka, żona oficyała poczt i telegrafów, lat 40, zmarła we Lwowie.

Idealny mężczyzna. Bolesław Prus, znakomity kronikarz warszawski, niedawno jeszcze jeden z najwybitniejszych szermierzy obozu liberalnego, a dziś już coraz bardziej zdecydowany konserwatysta i coraz śmielszy obrońca zasad katolickich, pisze w ostatniej swej kronice o idealnym mężczyźnie co następuje:

Europa cofnęła się o lat sto.

Wraz z upadkiem ks. Bismarka runął nacional-liberalizm, wydarto zapomogi chętnym do usług dziennikarzom, zaczyna kurczyć się nieograniczona swoboda giełdowych operacyj, a berlińskie więzienia zapełniają się .. „ideałami mężczyzn"...

Przed dziesięcioma laty, w pewnem kółku, piękne i ukształcone damy wykładały młodym panom: jakimi powinni być, jeżeli chcą zaskarbić sobie względy kobiet nowych, kobiet wyższych.

— Dziś — mówiła najpiękniejsza — już nie dbamy o rumianą twarz i czarne wąsiki; żartujemy z mężczyzn, którzy zakochawszy się, zapuszczają długie włosy, pisują wiersze i marzą przy księżycu. A pogardzamy takimi, którzy umierają z miłości. Kobietom naszej epoki potrzeba zupełnie innych mężczyzn..

— Bogatych, a hojnych .. — wtrącił ktoś z kąta.

— Przy określaniu ideału nie mówi się o rzeczach tak poziomych, jak pieniądze — odparła piękna prelegentka. — Kobietom naszej epoki potrzeba mężczyzn, którzyby w swoich żonach, czy kochankach, umieli uszanować ludzką godność i prawo do swobody, choćby nawet z zaparciem się własnego „ja"..

— Jak to rozumieć? — spytał ciekawie jeden z kandydatów na ideał.

— To znaczy — ciągnęła najpiękniejsza — że mężczyzna idealny, jakim my go mieć pragniemy, powinien: zawsze służyć kobiecie, lecz nigdy jej się nie narzucać nawet z radami. Bo kobieta najlepiej sama wie, czego jej potrzeba...

— I kiedy .. wtrącił jeden z zapaleńszych.

— Powinien — mówiła — otaczać kobietę nieustanną opieką, ale tak dyskretną, ażeby nawet ona tego nie spostrzegła. Nareszcie, kochając ją nad życie i śmierć, do ubóstwienia... do szału . nie powinien być — zazdrosnym. Owszem, gdyby nawet jego miłość własna była kiedy raniona, czy to obojętnością, czy... jakąś słabostką kobiety, powinien być wyrozumiałym. Słyszycie panowie: wy-ro-zu-mia-łym!... A wówczas będzie miał szansę, że kobieta, po chwilowem uniesieniu, może znowu wróci do niego.

Skończyła. Panie dały jej przeciągłe brawo, a „kandydaci na ideały" chcieli natychmiast dostarczyć odnośnym mężom powodów do wyrozumiałości.

Odpowiedziano im jednak, że świat nie jest jeszcze dość postępowy i że, osobliwie w mężach, znajduje się wiele pierwiastków średniowiecznego brutalstwa. Ale za jakie 10 lat!...

Działo się to około r. 1881, więc w r. 1891 powinnoby być znacznie lepiej. Istotnie, w ciągu tak długiego czasu, pod tchnieniem nowych idei, mogły wywietrzyć z mężów pierwiastki średniowiecznego brutalstwa.

Ale czy myślicie, że wywietrzały?... Akurat! Owszem — skrystalizowały się tak dalece, że dziś w Berlinie i Paryżu nawet policya prześladuje „idealnych mężczyzn", nazywając ich sutenerami (zapewne od wyrazu: suterena).

O, bo przypomnijmy sobie, że w epoce liberalnej, jak pod promieniami letniego słońca, wyhodowały się liczne zastępy „ideałów". W Berlinie mogło ich być 10—20 tysięcy, w Paryżu 20—40 tysięcy, których policya dziś nie lepiej traktuje, aniżeli ongi Herod niewiniątka.

Bez ceremonii pędzi biedaków do kozy, a ile rozdaje przy tem kopnięć i potrąceń — kto zliczy? Mężczyźni ci spełniali wszystko, czego liberalny postęp żądał od „idealnych mężczyzn". Zawsze byli gotowi do usług, nie narzucając się.

Opiekowali się damami swoich serc, tak oględnie, że nikt ich nie dostrzegał. Kryli się w najciaśniejszych zakątkach mieszkań, występując chyba w razie jakichś zatargów natury finansowo-honorowej.

Nareszcie umieli być wyrozumiałymi, pomimo, że ich miłość własna była często raniona, nawet bardzo często.

No — i co z tego?... Dziś, brutalna dłoń policyi tuzinami pakuje ich do kozy, jak śledzie..

Czytelniku! Czy nigdy nie westchnąłeś na widok łąki, wczoraj zielonej, a dziś — przywalonej śniegiem? Nigdy nie uczułeś łzy pod powieką, w obec kwiatu, który jeszcze wczoraj jaśniał blaskami wdzięków i młodości, a dziś — smutnie zwiesza martwą główkę, zwarzony lodowatym podmuchem?...

Czytelniku nie wstydź się łzy, którą wylewasz w tej chwili. 20 tysięcy sutenerów berlińskich i 40 tysięcy paryskich, był to zaiste piękny gazon, najsubtelniejszych kwiatów, była to cyfra dobrze świadcząca o rozwoju liberalnych idei. Wionął na nich mroźny wiatr średniowiecznej brutalności; ale uspokój się, oni odżyją, bo idea, raz sformułowana, jest nieśmiertelną.

Zamach na pociąg. Przedwczoraj wieczorem usiłowano wykonać zamach pod Czerniowcami na pociąg osobowy, zdążający z Suczawy. Nieopodal dworca „Volksgarten" złoczyńca ułożył na szynach i przywiązał ogromne głazy, tak, iż pociąg byłby się musiał wykoleić. Na szczęście, tuż przed nadejściem pociągu budnik kolejowy oglądał tor i spostrzegł zasadzkę. Usunął kamienie i pociąg przeszedł bezpiecznie. Policyi powiodło się wykryć i aresztować sprawcę zamachu w osobie niejakiego Józefa Świczyńskiego, o motywach jednak, jakie go skłoniły do tak okropnego zamiaru, dotychczas trudno się dowiedzieć.

Od c. k. Prokuratora Państwa, otrzymujemy następujące pismo:

„W skutek żądania c. k. Szefa sanitarnego 11 korpusu, upraszam szanowną Redakcyę na podstawie §. 19 ust. pras. o umieszczenie następującego sprostowania: W numerze 267 *Przeglądu* z dnia 21 listopada b. r. w dziale „Kronika" pod napisem „Smutny wypadek", doniesiono, jakoby Wincentego Kozłowskiego operowano w tutejszym c. i k. szpitalu wojskowym z powodu narośli niewinnej natury (zwykłego kaszaka), że operowany cierpiał na serce, o czem lekarze przed narkotyzowaniem nie przekonali się, że wskutek tego nie można go było odnarkotyzować i więcej się nie obudził.

Dochodzenia urzędowe wykazały, że nieprawdą jest jakoby operowano z powodu narośli niewinnej natury (kaszaka), gdyż śp. Wincenty Kozłowski cierpiał od kilku lat na chroniczne ropne zapalenie w wnętrzu ucha prawego, a od kilku dni stan tak się pogorszył, że obawa przejścia ropienia do wnętrza czaszki uzasadnioną była; operacya była więc konieczną.

Dalej nieprawdą jest, że operowany cierpiał na serce, gdyż pominąwszy, że pozostawał przez dłuższy czas w leczeniu u c. k. lekarza pułkowego Dra Leopolda Terenkoczego, przed narkozą (która tylko 6 gramów czystego chloroformu wymagała), przez lekarza pułkowego dokładnie był badanym.

Nieprawdą jest nareszcie: że operowany z narkozy więcej się nie obudził, gdyż śmierć nastąpiła dopiero wtedy, gdy tenże obudziwszy się zupełnie, już na krześle siedział.

Wynika więc z tego, że operujący lekarze: Dr. Ignacy Link i Dr. Leopold Terenkoczy, c. i k. lekarze pułkowi, jakoteż asystujący trzej lekarze wojskowi, postępowali pod każdym względem poprawnie i umiejętnie i że im z tego wypadku pod żadnym względem zarzutu uczynić nie można.

Lwów dnia 24 listopada 1891.

C. k. Prokurator Państwa *Seredowski*".

Podpalenie. Zapowiedziana początkowo tylko na jeden dzień rozprawa przeciw Dumyczom o zbrodnię podpalenia, która, jak to donieśliśmy, rozpoczęła się wczoraj, trwała dwa dni i skończyła się dopiero dziś w południe. Po przesłuchaniu oskarżonych i kilkunastu świadków nastąpiły wywody prokuratora p. Chylińskiego i obrońcy adwokata dra Dąbrowskiego. Wkońcu na zadane przez trybunał pytania 1) Czy Ilko Dumycz winien jest, że w zamiarze wyrządzenia szkody podłożył ogień pod strzechę stodoły Pawłyka, odpowiedzieli sędziowie przysięgli jednogłośnie twierdząco, na drugie zaś: czy Jurko Dymycz czynu Ilka radą lub pochwałą spowodował, odpowiedzieli 9 głosami tak, 3 nie. Na tej podstawie skazał trybunał Ilka Dumycza na 8, Jurka zaś na 9 lat ciężkiego więzienia obostrzonego 24 godzinną ciemnicą raz w roku w dniu 13 września tj. w tym dniu, w którym oskarżeni popełnili zbrodnię. Podsądni zastrzegli sobie 3 dni czasu do wniesienia zażalenia nieważności.

Korespondencya Administracyi. *WPan dr. Józef Flakowicz w Sanoku.* Zgoła nie wiemy, kto jest autorem wspomnianego nadesłanego. Przysłano je pocztą, jakoteż odpowiednią kwotę pieniędzy za jego umieszczenie, ale nazwiska autora nam nie podawano.

Teatr. Dziś we wtorek (24 b. m.) wieczorem po raz drugi: „Ali Baba", operetka Lecoqa w 3 aktach a 8 odsłonach. — Jutro we środę: „Koniec Sodomy", sztuka w pięciu aktach. — We czwartek po raz trzeci: „Ali Baba". — W piątek „Wilhelm Tell".

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Wczoraj przedstawiono po raz pierwszy „Ali Babę" operetkę Lecoque'a. „Ali Baba" przenosi nas treścią swą w dziedzinę bajek „Tysiąca i jednej nocy". Występują więc tam dobrze znani z bajek, czytanych przez nas chciwie w dziecięcym wieku, niezasłużenie biedny a uczciwy drwal Ali Baba i gnębiący go wierzyciel Kassim, niewierna żona Kassima Zobejda, pełna poświęcenia i miłości tajonej niewolnica Ali Baby Morgiana, dwudziestu opryszków z herszem Kandgyarem na czele i tajemnicza skała Sezam, pełna skrzyń z dukatami. Ali Baba stawszy się panem tajemnicy wzbogaca się niezmiernie. Chciwy zaś Kassim, który dowiedziawszy się przypadkowo o tajemnicy Ali Baby chciał pójść w jego ślady, wpada w ręce bandy i zmuszony wyrzec się żony i mienia, staje się narzędziem w ich ręku, skierowanem w pierwszej linii ku ukaraniu zuchwalca Ali Baby. Wierna jednak Morgiana niweczy wszelkie zamachy zbójeckie a w nagrodę za to zostaje żoną Ali Baby, podczas gdy chytra Zobejda, rzekoma wdowa po Kassimie, która podstępnie chciała usidlić Ali Babę, powraca do swego pierwszego męża, w chwili gdy ten po rozbiciu bandy otrzymuje utraconą wolność.

Do tej bajeczki napisał kompozytor bardzo wiele ustępów muzycznych, których pierwszą zaletą jest to, że nie są zbyt długie, tak że pięcioaktowa operetka wcaleby nie nużyła, gdyby nie leniwe antrakty. Kompozytor nie silił się wcale na schwycenie kolorytu wschodniego; jedynie śpiew muezzina i marsz tureckiej warty przypominają nieco rytmy wschodnie i tamtejszą kapryśność w melodyi. W ogóle pełna życia i wdzięku, werwy i ognia, akcyi szybkiej i gorączkowej towarzyszy muzyka lekka i nie zatrzymująca jej nigdzie.

Z powodzeniem występował wczoraj cały personal operetkowy — chóry śpiewały bardzo pięknie, orkiestra dotrzymywała dobrze miejsca, balet również bardzo się podobał. Sądzić należy, że operetka ta utrzyma się długi czas w repertuarzu i ściągać będzie publiczność do teatru. *M. Sołtys.*

* **Powiastki dla młodzieży**. Pod takim zbiorowym tytułem wyszły w Brodach, nakładem księgarza tamtejszego Feliksa Westa, trzy tomiki powiastek znanego przyjaciela dzieci X. Krzysztofa Szmida. Mimo to, że powiastki te tłumaczone są z niemieckiego, język jest czysty i nie zepsuty germanizmami. Tekst zdobią piękne kolorowe obrazki.

* **„Krakus"**, pismo dla ludu, wychodzi w Krakowie Nr. 47 zawiera: O gospodarności w obrębie gminy, powiedział Kazimierz Langie; Wyzwoliny na parobka; O pielęgnowaniu zdrowia przez dra Józefa Barszyckiego: Wiadomości polityczne; Nowiny, Rozmaitości, Fraszki, Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu, Ogłoszenia. W dodatku: Kocz pani Kukasińskiej, opowiadanie.

* **„Tygodnika ekonomicznego"** wyszedł nr. 47 i zawiera: Decentralizacya zarządu kolei państwowych w Galicyi. — Z komisyi krajowej dla spraw przemysłowych. — Nowa sieć kolejowa (c. d.) — Kronika ekonomiczna (dr. X.) — Z targów zbożowych. — Wiadomości handlowe. (Dr. M.)

Rozmaitości.

— **Lodowce w ruchu.** Zima się zbliża szybkim krokiem, a korzystając z tego pismo „Deutsche Rundschau" w tajemnicza abonentów swoich w sztukę wchodzenia na najwyższe szczyty w grudniu, z czego zapewne mało kto skorzysta. Mniej jeszcze zachęcającym jest artykuł „Westermann's Monat's Hefte". Nic bowiem nie zmusza czytelników iść w ślady p. Güssfeldt na wyżyny Mont-Blanc, wówczas gdy według twierdzenia p. Ernesta Sturn, lodowce same się do nas zbliżają i grożą strasznem najściem. Jedne pędzą z przerażającą szybkością, drugie pełzną powoli, lecz faktem jest, niestety, iż od pewnego czasu wszystkie lodowce w Alpach wyruszyły znowu w złowróżbny pochód. W r. 1850 zaczęły wprawdzie się cofać. Ruch ten wsteczny lodowca Grindelwaid odsłonił w r. 1865 łamy marmurowe, eksploatowane jeszcze w połowie wieku ośmnastego, lecz które opuszczono pomiędzy rokiem 1770—1779 z powodu nagromadzenia się w tem miejscu lodowców, co groziło bezpieczeństwu robotników.

W r. 1857 w górze Grosse-Cloch znaleziono na miejscu, jakie lodowiec, usuwając się, zostawił pustem, ślady dawnej kopalni złota, której istnienia nikt nie przypuszczał.

Ten ruch wsteczny mas lodowych trwał lat trzydzieści; uczeni wnioskowali już, że klimat Europy środkowej ulegnie znacznym zmianom, gdy lodowce, przez czas pewien podreptawszy na jednem miejscu, zaczęły odzyskiwać grunt stracony. Pierwsze symptomata groźnego powrotu ujawniły się w r. 1880; pochód przybrał większe rozmiary w latach 1883 i 1884; wreszcie w r. 1889 maruderzy podążyli za przywódcami; dziś niema ani jednego lodowca w Alpach, któryby nie postępował naprzód z przerażającym rozpędem. I gdzież się zatrzyma ów pochód? Czyżby Europie groziło zamarznięcie? Czyż wracamy do czasów, w który Szwajcarya była jednym olbrzymim lodowcem? Wnioski takie nie opierają się na ścisłych naukowych podstawach, tak, iż możemy słuchać jednem uchem przepowiedni proroków Lodu. Korporacya ta, której horoskopy przejmują dreszczem rodzaj ludzki, nie zdołała jeszcze stwierdzić swoich dowodzeń. Faktem jest jednak, iż lodowce, to się posuwają naprzód, to cofają. P. Richter, profesor w Gracu, naliczył od r. 1592 — 8 kolejnych okresów zbliżania się oddalania. Pochód trwa mniej więcej lat 5 do 10, ruch wsteczny lat 30, a niekiedy do 50-ciu.

I tu dopiero Wincenty opowiadział mi swą nocną wyprawę.

— **Bale przy trumnach**. Co kraj — to obyczaj. W ucywilizowanej Europie przyjętem jest bardzo naturalnie uważać stratę dziecka za cios najdotkliwszy, najboleśniejszy. Żałobą wtedy pokrywa się dom cały, a wszelki objaw radości odzywa się dysonansem w sercach strapionych rodziców, krewnych i przyjaciół. Inaczej jednak zapatrują się na to mieszkańcy biali i kreole Ameryki środkowej i oto co w tym względzie opowiada znany badacz tych krain, niemiecki uczony, Karol Ochzenius, w poczytnym bardzo tygodniku „Ausland".

Gdy rodzice skonstatują groźny stan chorego dziecka i przewidują, że lada dzień skona, czynią w takim razie przygotowania do uroczystego obchodu śmierci, nazywanego w tych stronach „Velozio". Uroczystość rozpoczyna się z chwilą zamknięcia powiek na zawsze przez maleństwo i wtedy pozostali rodzice spraszają natychmiast rodzinę, przyjaciół, sąsiadów i znajomych na bal, jaki wydają z tego powodu. Ciało zmarłego dziecka przybrane masą świeżych ciętych kwiatów, otoczone mnóstwem jarzących się świec, stawiają na środku największego pokoju w domu. Ponieważ wychodzą z zasady, że ulemowlę, umierając, staje się aniołem — „angelito", z tego więc powodu, zamiast wylewać obfite łzy nad martwem ciałkiem, oddają się natomiast krzykliwej zabawie, połączonej z muzyką, śpiewem i tańcami. I matka zmarłego nie wyłącza się z ogólnej uciechy; przymuszają ją nawet do tańców, które odbywają się naokoło trumienki z dzieckiem. Łzy w tym wypadku uważane są za dowód braku religijności i złego wychowania. Nieraz zdarza się, że trumienka z małym nieboszczykiem w ciągu całego tygodnia wędruje z domu jednego krewnego do drugiego i wszędzie odbywają się z tej przyczyny podobne zabawy. Tyle w Ameryce.

O starej Europie możnaby także coś analogicznego powiedzieć, a mianowicie o Mirydytach, zamieszkałych w górach Rodopskich, na półwyspie Bałkańskim. Tam, gdy dziecko się narodzi, cała rodzina spotyka noworodka, nie radością i weselem. lecz płaczem i kilkodniowym postem, mówiąc: „Z urodzin dziecka nie ma co się cieszyć, gdyż człowiek przychodzi na świat, by cierpieć i walczyć; natomiast gdy umiera — radujmy się, albowiem skończyła się już jego niewola i przeszedł on [illegible] do stanu szczęśliwości". Pogrzeby też u nich odbywają się przy dźwiękach skocznej muzyki, wesołych pieśniach, gęstej pukaninie z ręcznej broni palnej, a po oddaniu zmarłemu ostatniej posługi, obchód zakończa się sutą stypą, połączoną z tańcami.

Część ekonomiczna.

§ **W sprawie kolei lokalnych** odbyło się w Kołomyi zgromadzenie reprezentantów handlu i przemysłu z Kołomyi i okolicy. Zgromadzenie to zwołali pp. Stanisław Szczepanowski, Tadeusz Zima i Gwidon Pogonowski. Przewodniczył poseł Szczepanowski. Po dłuższem przemówieniu dra Goldfarta i żywej rozprawie uchwalono wysłać od zgromadzenia rezolucyę do Sejmu krajowego, przedstawiającą niezbędność budowy drogi żelaznej prostopadłe do Dniestru (Kołomyja-Horodenka-Zaleszczyki względnie Kołomyja-Horodenka-Uścieczko lub Horodnica). — Następnie uchwalono jednogłośnie podobną rezolucyę do Sejmu o konieczności budowy kolei Kołomyja-Delatyn. — Tak jedna jak i druga rezolucya, wyczerpująco motywowane, domagają się od Sejmu moralnego i materyalnego poparcia sprawy budowy tych dróg żelaznych nietylko ze względu na Kołomyję i miasta sąsiednie, ale w ogóle ze względu na interes całej wschodniej części Galicyi.

Na tem samem zgromadzeniu uchwalono zawiązać stowarzyszenie kupców i przemysłowców z Kołomyi i okolicy, mające na celu obronę i popieranie interesów handlu i przemysłu.. Celem ułożenia statutu wybrano komisyę z 16 obywateli miejscowych.

Z zbożowych targów.

24 listopada.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	12 80 13 75	12 70 13 50	12 60 13 25	13 — 14 —
Żyto	11 — 12 —	11 — 1 80	11 — 11 80	11 25 12 25
Jęczmień	7 80 9 —	7 60 9 —	7 50 9 —	7 80 9 -
Owies	8 — 9 —	7 80 8 90	7 70 8 80	8 25 9 25
Groch	8 25 10 —	— — —	— — —	— — —
Wyka	— — —	— — —	— — —	— —
Rzepak	14 — 14 50	4 — 14 50	14 — 14 25	14 50 15 —
Chmiel	— —	— —		
Konic. czer.	55 65	55 65	55 65	55 65
Konic. biała	— —	— —		— —
Okowita	— —	— —		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 20.80 do 21 80 zł. Chmiel 55 — do 65 — zł. za 50 kilo loco Lwów, nominalnie.

Usposobienie spokojne. Ceny trzymają się, popyt za owsem i jęczmieniem znaczny.

Telegramy „Przeglądu"

Buczacz 24 listopada (pryw.) Przy dzisiejszym uzupełniającym wyborze do Sejmu z grupy gmin wiejskich powiatu buczackiego na 184 głosujących otrzymał Władysław Wiktor Czajkowski z Medwedowiec 170 głosów. — Za komitet baron *Błażowski.*

Buczacz 24 listopada (pryw.) Po obliczeniu głosów przy dzisiejszym wyborze do Sejmu z gmin wiejskich powiatu buczackiego okazało się, że oddano 210 głosów, z tego otrzymał Wł. Czajkowski z Medwedowiec 197 głosów, reszta 13 rozstrzelone. Za komitet *Błażowski.*

Wiedeń 24 listopada. Komisya Rady państwa dla reformy ustawodawstwa o przywilejach i patentach odbyła wczoraj swe posiedzenie. Rzeczoznawcy rozbierali szczegółowo kwestyonaryusz, przedłożony im przez komisyę i jednogłośnie oświadczyli się za tem, aby patentów udzielano dopiero po przeprowadzeniu całej procedury badania nowego wynalazku i aby Austrya przystąpiła do międzynarodowej unii dla spraw patentowych.

Komisya izby posłów dla reformy studjów prawniczych, uchwaliła po długiej debacie przejść do debaty specyalnej nad projektem ustawy, uchwalonym przez Izbę panów. Specyalna debata odbędzie się we środę.

Paryż 24 listopada. Podczas interwiewu z reprezentantem biura Reutera oświadczył minister spraw zagranicznych Ribot, iż wymiana zdań między nim a Giersem miała bardzo przyjacielski charakter, a skutek jej będzie wielce pokojowy. Nadto oświadczył Ribot, iż doniesienia dzienników, jakoby on zawarł pisemny układ z Giersem, nie mają żadnej podstawy.

Petersburg 24 listopada. Car przyjmował w Liwadyi przybyłego z Konstantynopola ambasadora Nelidowa.

Z Odessy donoszą, że w porcie tamtejszym stoi na kotwicy 24 parowców, które zaczęły na swój pokład ładować pszenicę jeszcze przed ogłoszeniem zakazu jej wywozu. Okręty te uzupełniają swój ładunek.

Paryż 24 listopada. Przed samym odjazdem odwiedził Giers jeszcze raz Carnota i miał z nim półgodzinną rozmowę.

Rzym 24 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza dekret królewski dotyczący poboru należytości rządowych od cukru, kawy, alkoholu, piwa, tudzież podwyższenia taksy od niektórych fabrykatów. Skutkiem tego zwiększą się dochody państwowe przeszło o 11 milionów franków.

Jałta 24 listopada. Specyalna misya turecka, składająca się z Fuada baszy, Kiazum beja i trzech adjutantów sułtana przybyła tutaj i bezzwłocznie udała się do Liwadyi powitać cara imieniem sułtana. Członków misyi zaprosił car na obiad.

Ateny 24 listopada. Reprezentanci mocarstw wnieśli do rządu ponowne przedstawienie w sprawie zagranicznych robotników, zatrudnionych przy budowie kolei z Mili do Kalamaty, żądając, aby rząd grecki otoczył opieką tych ludzi i aby zaręczył, że wynagrodzenie będzie im zapłacone czy to przez nowe towarzystwo, które ma objąć roboty około tej kolei, czy też przez rząd, jeżeli sam obejmie tę budowę.

Rio Janeiro 24 listopada (Doniesienie biura Reutera). Wczoraj o godzinie 11tej przed południem wybuchło tu powstanie przeciwko rządowi Fonseki.

Paryż 24 listopada. Bulanży [illegible] Laur zawiadomił ministra Ribota, iż wniesie w izbie interpelacyę, czy istnieje pisany traktat między Francyą a Rosyą. Ribot oświadczył, iż nie odpowie wcale na tę interpelacyę.

Izba deputowanych obradowała nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych i przyjęła 278 głosami przeciw 151 tajny fundusz dyspozycyjny, odrzuciła zaś 286 głosami przeciw 163 zwalczany przez Freycineta wniosek, aby ów tajny fundusz w przyszłości stał pod kontrolą osobnej komisyi.

Madryt 24 listopada. Cosgayon zamianowany został ministrem sprawiedliwości, gdyż dawny minister Villaverde nie chciał nadal zatrzymać swej teki.

Wiedeń 24 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza, że uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o uregulowaniu stosunków w miejscach kąpielowych i uzdrowiskach klimatycznych Galicyi uzyskała sankcyę cesarską.

Petersburg 24 listopada. Koło stacyi Domnina na kolei idącej z Orła do Griazi wyskoczył z szyn pociąg mięszany na moście nad rzeką Oltucha i wpadł do rzeki. Bliższych szczegółów jeszcze nie ma.

Berlin 24 listopada. Giers przybył tu wczoraj wieczorem. — Na dworcu powitał go ambasador rosyjski z całym personalem swej ambasady.

Londyn 24 listopada (Doniesienie biura Reutera). Ruch powstańczy w Rio Janeiro rozpoczął się już w sobotę wieczorem. Zburzono mianowicie w kilku miejscach kolej żelazną. Wczoraj rano zbuntowała się marynarka i zażądała dymisyi dyktatora Fonseki. Fonseka, widząc, że nie może stawić oporu rewolucyi, uciekł. Były minister wojny jenerał Floriano Peixato proklamowany został prezydentem rzeczypospolitej. W mieście panuje wielkie rozdrażnienie. Tłumy zburzyły lokale dwóch dzienników, które stały na usługach rządu Fonseki. Zaprowadzoną przez były rząd Fonseki cenzurę telegramów zniesiono częściowo.

Lievin 24 listopada. Bastujący robotnicy dopuścili się tu rozmaitych ciężkich ekscesów i napadli na robotników pracujących. W skutek tego aresztowano trzech bastujących robotników.

Kolonia 24 listopada. Do tutejszej *Gazety* donoszą z Petersburga: W skutek obecnego zachowania się rynku pieniężnego względem Rosyi, poczyniono tu wielkie starania, aby Berlin znów pozyskać pod względem finansowym dla Rosyi.

Ten sam dziennik donosi również z Petersburga, iż w tamtejszych sferach urzędowych zyskuje wiarę pogłoska, że ową bombę, która spowodowała katastrofę pod Borkami, wyrzucił z wagonu, w którym znajdowała się kuchnia dworska, pewien kuchcik. Kuchcik ten ma być identycznym z Padlewskim, mordercą jen. Sieliwerstowa.

Rio Janeiro 24 listopada. W niedzielę przed południem zniszczyli powstańcy arsenał marynarki, przyczem jeden robotnik zginął na miejscu. Podczas zamieszek ulicznych padło kilka strzałów, powstała stąd panika wśród kupców, pozamykano sklepy i biura. W niedzielę po południu panował już zupełny spokój i powszechna radość, że powstańcy zwyciężyli i obalili rząd Fonseki.

Ateny 24 listopada. Dzienniki donoszą, że sułtan amnestyonował temi dniami znowu 80 powstańców kreteńskich.

Berlin 24 listopada. Cesarz przyjmował dziś rano na audyencyi ministra rosyjskiego Giersa. Audyencya trwała 20 minut.

Wiedeń 24 listopada. Cesarz zwiedził dziś szczegółowo tutejsze muzeum technologiczne, wszystkie sale wykładowe i warsztaty.

Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej zalecał referent p. Daniel przyjęcie budżetu marynarki ułożonego jak najoszczędniej.

Hr. Apponyi zgadza się z tem, pragnie tylko, aby budżet marynarki i nadal się obracał w tych samych granicach i aby nie dążono do zanadto wielkiego rozwoju marynarki.

Innej debaty nie było i przyjęto budżet marynarki, tudzież budżet wspólnego ministerstwa finansów i najwyższego trybunału obrachunkowego.

Praga 24 listopada. Zapowiedziany na 29 b. m. zjazd posłów staroczeskich odłożono na później.

Konstantynopol 24 listopada. Nieprawdziwą jest pogłoska, że wielki wezyr przedłożył sułtanowi projekt rozszerzenia autonomii na Krecie.

Chrzanów 24 listopada. Podczas dzisiejszego wyboru uzupełniającego został wybrany posłem do Sejmu z kuryi gmin wiejskich Antoni hr. Wodzicki.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. L. Cieński z Okna. Z. Rudnicki z Janowa. W. Iwański z Kijowa. F. br. Loewenstein z Wiednia. J. Starzyński z Baranowa.

HOTEL CENTRALNY. S. Dobrzańska z Dobromila. E. Szalay z Przemyśla. J. Lisowski z Skolego. Dr. Chodorowicz, E. Młodnicki z Czerniowiec. E. Weinberger z Wiednia. T. Połański z Rudnik. E. Pawlikowski z Siedlisk. M. Borkowski z Podhajec. W. Jabłoński z Derżowa. K. Borko z Jasła. E. Helfman z Stanisławowa. M. Punicki z Żółkwi. S. Łomnicki z Waręża. T. Żelechowski z Korczowa. F. Sommenitz z Wiednia. F. Wolski z Brzeżan.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 listopada godz. 1. min. 40

Akcje kred.	267 50	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	56 75	Wiedeńskie losy kom.	149 50
Kredyty węg.	307 ·0	Akcje tytun.	152 —
Angloban ki	144 75	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	210 50	Elbethale	204 —
Länderbanki	30 1 50	Länderbanki	183 50
Nordbany	74 —	Renta zł. węg.	101 85
Lombardy	77·—	Bankvereiny	102·—
Losy tureckie	25 90	Renta węg. pap.	100 35
Staatsbahny	68 —	Ruble	1·13.75
Czerniowieckie	233 —		

Usposobienie słabe.

Lwow. Z Izby handlowej 24 listopada 1891.

1\. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w a.	202 —	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231 50	234 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	310 —	315 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 70	108 40
Banku hip. 3½% wa. los w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 30	97 —
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57 —	9 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 80	104 50
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 40	92 10
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. 1 em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 40	98 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.35	9.45
Półimperjał rosyjski	9.55	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18	1.28
„ „ papierowy	1.13—	1.15 —
100 marek niemieckich	57.75	58.35—

47)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Przyrzekł mi wszystko i poniósł za mną szkatułkę z pistoletami.

— Można mu zaufać? — spytał d'Avencourt, spoglądając nań badawczo.

— Wierny jak grób! — odrzekłem z uśmiechem. — Pewny jestem, że pękłoby mu serce gdyby nie mógł osobiście ran moich obwiązać.

— Widzę, hrabio, że jesteś w dobrym humorze — zauważył kapitan Freccia, gdyśmy siedli już do powozu. — Tak bywa najczęściej u ludzi, których sprawa jest słuszną. Niezawodnie panu Ferrari nie jest błogo w tej chwili.

— Co to za ludzie ci sekundanci strony przeciwnej? — spytałem w ciągu drogi.

— Jeden nazywa siebie kapitanem Ciabatti, drugi kawalerem Dursi — odparł Freccia obojętnie.

Gdyśmy przybyli na miejsce, powóz odjechał jakie kilkadziesiąt kroków, a na łące przeznaczonej na spotkanie, zastaliśmy tylko jednę osobę. Był to doktor, Niemiec, mówiący bardzo źle po francusku, a jeszcze gorzej po włosku. Podał nam rękę, a gdy się dowiedział kto jestem, rzekł mi:

— Jedynem życzeniem, jakie panu złożyć mogę, jest to, abyś pan nie potrzebował mojej pomocy. Wyspałeś się pan? to dobrze, sen wzmacnia nerwy A dreszcze pan ma? Nic dziwnego, ranek taki chłodny.

Istotnie, przejął mnie dreszcz, ale nie z zimna. Zadrżałem, bo byłem pewny, że zabiję człowieka, którego niegdyś tak kochałem.

Na miejskich zegarach wybiła szósta, a gdy ostatni dźwięk rozchodził się w powietrzu, ujrzałem Gwidona nadchodzącego wraz z dwoma towarzyszami.

Szedł powoli, zasunięty miał na oczy kapelusz, i nie można było dojrzeć wyrazu twarzy. Stanął opodal oparłszy się o bezlistne drzewo, sekundanci nasi tymczasem zaczęli oznaczać metę.

— Dwadzieścia kroków, nieprawdaż panowie?— spytał margrabia.

— Dwadzieścia kroków — rzekł jeden z towarzyszów Gwidona.

Potem obojętnie i w milczeniu zaczęli mierzyć odległość.

Odszedłem wówczas na stronę i zdjąwszy okulary schowałem je do kieszeni. Zniżyłem cokolwiek kapelusz, aby odrazu zmiany nie zauważano i czekałem.

Dniało już, ale słońce nie weszło jeszcze, tylko na niebie ukazywała się już barwa opalowa wschód zapowiadająca. Ptaszki budząc się świegotały, trawa błyszczała tysiącami kropelek rosy.

Objął mnie spokój wielki i byłem jak automat, którym obca jakaś kieruje wola. Broń została nabitą i margrabia, zwracając się do tego samego sekundanta, zauważył:

— Sądzę, że możemy ustawić przeciwników.

Ferrari zbliżył się i stanął na oznaczonem miejscu; zrzucił palto i kapelusz. Spostrzegłem, że był w tym samym wieczorowym stroju. Twarz miał chorobliwie bladą, oczy jego zdradzały głębokie cierpienie. Porwał chciwie podawany mu pistolet, przypatrując mu się z ciekawością i nietajoną żądzą zemsty.

Ja także zdjąłem wierzchnie okrycie i kapelusz, a margrabia spojrzał na mnie z obojętnem uznaniem

— Wyglądasz, hrabio, o wiele młodziej bez tych ciemnych szkieł — rzekł, podając mi broń.

Uśmiechnąłem się lekko i stanąłem naprzeciw Gwidona, który ani razu jeszcze nie zwrócił oczu w moję stronę.

— Czyśmy gotowi, panowie? — spytał Freccia z zimną grzecznością.

— Zupełnie gotowi — odpowiedziano mu.

Margrabia d'Avencourt wyjął z kieszeni białą chustkę.

Ferrari podniósł głowę i spojrzał na mnie po raz pierwszy.

Wielki Boże! Nie zapomnę nigdy strasznej tej zmiany na bladem jego licu, ani obłąkanego wzroku, ni wyrazu przerażenia.

— Raz! — zawołał d'Avencourt.

Podnieśliśmy broń.

— Dwa!

Ferrari, nie spuszczając ze mnie oka, zaczął celować. Uśmiechnąłem się wyniośle, za spojrzenie płacąc mu spojrzeniem. Ręka jego zadrżała.

— Trzy! — zawołał wrzeszcie d'Avencourt rzucając chustkę.

Razem daliśmy ognia.

Kula Gwidona przemknęła, drasnąwszy mi surdut i ramię. Dym rozproszył się i ujrzałem jak Ferrari stał wyprostowany z tym samym zuchwałym wzrokiem, tylko pistolet wypadł mu z ręki. Nagle rozwarł ramiona, zachwiał się i padł twarzą na mokrą trawę.

Doktor pospieszył doń i ułożył go nawznak.

Stracił przytomność, oczy miał rozwarte szeroko, utkwione w niebo; koszula zaczynała już krwią się farbować.

Stanęliśmy wszyscy wokoło.

— Dobry strzał? — zapytał margrabia z zimną krwią człowieka otrzaskanego z pojedynkami.

— Prawdziwie dobry strzał — odparł Niemiec, zbadawszy ranę. — Doskonały strzał! najdalej za dziesięć minut skona. Kula przeszła mu przez płuco obok serca. Jestto stanowczo honorowa satysfakcya!

W tej chwili głębokie, bolesne westchnienie wyszło z piersi umierającego. Oczy nieprzytomne nabrały wyrazu i ślizgając spojrzeniem po obecnych, na mnie się zatrzymały stale. Poruszył wargami, widocznie chciał mówić.

Doktor, baczny na każde jego poruszenie, wlał mu trochę wódki przez zęby; to dodało mu sił, uniósł się cokolwiek z ziemi.

— Pozwólcie mi mówić z nim samym — wyszeptał cichym głosem, pokazując na mnie — z nim samym!

Odsunęli się wszyscy, a ja klęknąłem przy nim, pochylając ku niemu twarz rannem światłem oblaną.

— Na imię Boga! — szepnął w przerażniu — kto ty jesteś?

— Znasz mnie dobrze, Gwidonie — odpowiedziałem. — Jestem Fabio Romani, którego zwałeś przyjacielem, któremu żonę ukradłeś, którego zniesławiłeś. Przypatrz mi się dobrze; własne serce powie ci, kto ja jestem.

— Fabio! — wyjęknął. — Ależ on umarł, widziałem go w trumnie!

Przysunąłem się doń jeszcze bliżej.

— Zostałem żywcem pochowany — rzekłem mu wyraźnie. — Rozumiesz mnie, Gwidonie? Żywcem pochowany. Wyratowałem się. Jak? mniejsza o to. Dość, że wróciłem do domu, aby się dowiedzieć o twojej zdradzie i o własnej niesławie! Cóż mam dodać więcej?

Silny dreszcz wstrząsnął nim, pot wystąpił mu na czoło. Otarłem mu czoło i usta własną chustką, uśmiechając się nerwowo.

— Pamiętasz — mówiłem — tę długą aleję starych drzew, gdzie słowiki śpiewają? Tam, Gwidonie, zobaczyłem was tej nocy, gdym powracał od wrót śmierci; ona była w twoich objęciach, całowałeś ją, mówiliście o mnie, bawiłeś się naszyjnikiem na jej piersi.

Drżał konwulsyjnie pod mym wzrokiem.

— Powiedz mi... prędko! — jęknął. — Czy ona cię poznała?

— Nie — odparłem — Ale pozna wkrótce, gdy ją zaślubię.

Spojrzenie jego było pełne goryczy i bólu.

— O, Boże! Boże! — wołał — to straszne, zanadto straszne! Zlituj się...

Fala krwi przerwała mu mowę. Oddech stawał się coraz słabszym, cienie śmierci zalewały mu lica; ręce wyciągnął jakby szukając czegoś.

Ująłem jednę z tych błądzących dłoni i uścisnąłem ją.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hoduk.